GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 29-go Listopada, 1900 roku. Rok 28.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdego czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

Wiadomości Zagraniczne.

Car drży.

WIEDEN, 23 listopada.—"Kuryer lwowski," który podał kilka sensacyjnych telegramów o chorobie cara, zamieścił wczoraj wiadomość, że cała służba kuchenna w Liwadyi została usunięta. Car otrzymywał setki listów, w których donoszono mu, że pomimo wszystko paść musi ofiarą spisku.

* * *

Umarł kompozytor.

LONDYN, 23 listopada.—Sir Arthur Sullivan, słynny kompozytor, umarł tu nagle wczoraj rano o g. 9ej.

Sullivan urodził się w Londynie, d. 13 maja, 1842 roku. Ojciec jego był kapelmistrzem. Syn zyskał sławę światową swemi kompozycyami kościelnemi i kilku operami, do których dorabiał muzykę.

* * *

Dżuma w połud. Afryce.

CAPE TOWN, 23 listopada. — W południowej Afryce, a głównie na wschodnich wybrzeżach, pomiędzy 10 a 40 stopniem, szerzy się w sposób zastraszający dżuma.

Prezydent Kruger we Francyi.

MARSYLIA, 23 listopada. — Paweł Kruger stanął wczoraj na ziemi francuzkiej, i doznał takiego przyjęcia, jakiego jeszcze w Marsylii nigdy nie widzano. Było to powitanie człowieka przez naród cały, był to dobrowolny wybuch sympatyi, która przejdzie zapewnie do historyi, a która czasami zmienia także przeznaczenie.

Było to prawie kilka minut po jedenastej gdy do portu zawitał okręt holenderski Gelderland, a w niespełna pół godziny później, Kruger wstąpił na ląd. Już w chwili ukazania się holenderskiego okrętu wojennego z tysiącznych piersi wyrywał się nieustanny okrzyk na cześć sędziwego, a bezdomnego prezydenta, lecz gdy tenże wstąpił na ziemię, owacya przybrała cechy szaleństwa. Prezydent Kruger wszedł wtedy na wywyższenie i dał znak ręką, że chce mówić. Zrobiło się wtedy cisza tak głęboka, że można było słyszeć tylko oddech swój własny. Prezydent Kruger przemawiał z odkrytą głową, a około niego stali sekretarz jego Eloff, dr. Leyds i wysłannicy rządu transwaalskiego. Mowę tę wygłosił prezydent Kruger z niezwykłą ludziom jego wieku energią. W słowach prostych odmalował on wiernie prześladowania, a gdy oświadczył, że Anglia nie prędzej pokona boerów, aż gdy ostatni boer, kobieta i dziecko padnie w obronie swej ojczyzny, zdawało się wtedy, że obywatele Marsylii okrzykom nie znajdą końca, w oczach bardzo wielu widać było nawet łzy.

Mowa prezydenta Krugera była krótka, a koniec jej brzmiał jak następuje:

"Wojna prowadzona przeciwko naszym dwom republikom doszła do granic barbarzyństwa. W życiu mem musiałem często walczyć z dzikimi w Afryce, ale barbarzyńcy, z którymi teraz walczymy są gorsi od innych. Podburzają oni nawet kafirów przeciwko nam. Palą oni nasze zabudowania, które wznieśliśmy z takim trudem, wypędzają nasze kobiety i dzieci, których mężowie i bracia zostali zabici albo wzięci do niewoli, pozbawiając je protekcyi, dachu, a często nawet chleba.

"Ale cokolwiek czynić będą, my się nie poddamy. Będziemy walczyli do końca. A jeżeli Transwaal i Orania utracą niepodległość, stanie się to wtedy, gdy cały naród boerski zostanie zniszczony, wraz z kobietami i dziećmi."

Po wypowiedzeniu mowy, prezydent Kruger udał się do hotelu. Tutaj wszedłszy na balkom, aby ukazać się ludowi, schwycił trójkolorowy sztandar francuzki i przycisnął go do serca — czem pobudził lud zgromadzony do frenetycznych oklasków i okrzyków. Krugerowi złożyli wizyty prefekt departamentu i mer miasta, a wieczorem odbył się bankiet, na którym wznoszono toasty za zdrowie prezydenta Francyi i Krugera.

Wobec anglików publiczność zachowała się bardzo nieprzyjaźnie, a nawet przyszło do małych z tego powodu awantur.

* * *

Kilka set otrutych.

MANCHESTER, 23 listopada. — W przytułku robotniczym zachorowało nagle 300 osób z oznakami otrucia arszenikiem. Władze śledzą — ale dotąd o niczem dowiedzieć się nie było można. Przypuszczają, iż piwo było zatrute.

* * *

I tak źle — i tak niedobrze.

BERLIN, 23 listopada. — Arcybiskup gnieźnieńsko poznański, Stablewski, który w ostatnich czasach ogromnie źle był widziany za swoje sympatye dla Polaków, wykazał jednak, że nie jest wcale źle dla rządu usposobiony bo pomimo tego, że zamach we Wrocławiu na życie Wilhelma cała prasa brała ze strony humorystycznej, on nakazał publiczne modły dziękczynne we wszystkich kościołach za szczęśliwe uratowanie życia monarchy. Do tej pory, żaden z niemieckich biskupów tego nie uczynił. Prasa tutejsza przyjęła ten krok arcybiskupa źle, i twierdzi, że arcybiskup w kpinach z Wilhelma zaszedł dalej niż pójść w ogóle można.

Późniejsze telegramy donoszą:

Rozkaz arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego Stablewskiego, aby w katolickich kościołach jego dyecezyi odprawiono modły dziękczynne za uratowanie życia cesarza, przyjęty został w kołach rządowych jak najgorzej, i jeżeli arcybiskup wydał go w zamiarze ułagodzenia rządu za stanowisko zajęte w wyborach posła z okręgu bab.mojsko-międzyrzeckiego, to zupełnie rozminął się z celem. Już teraz można powiedzieć, że na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu żaden polak więcej nie będzie.

* * *

Amerykańskie firmy odebrały wielkie zamówienie.

MOSKWA, 24 listopada. — Zarząd linii kolejowych w Mandżuryi przesłał do firm newyorskich zamówienie na różne materyały używane do budowy lokomotyw i na instrumenta używane do budowy tunelów za łączną sumę $600 000. W jednem miejscu przy budowie nowej kolei, potrzeba będzie zbudować tunel 2,200 metrów długości.

* * *

Napad bandytów.

BRISBAM, Australia, 24 listopada. — W niemieckiej Gwinei napadła banda rozbójników na osadę brytyjską, kładąc trupem piętnastu mieszkańców. Sformowany naprędce oddział policyi udał się w pościg za rozbójnikami i trzydziestu z nich zastrzelił.

* * *

Śnieg w Niemczech.

BERLIN, 24 listopada. — W Niemczech spadł obfity śnieg w kilku prowincyach. W Alzacyi, na Szlązku i Bawaryi nawaliło go do kolan, w innych miejscowościach i dolinach spadł lżejszy lecz także obfity.

* * *

Turcya stawia się hardo.

KONSTANTYNOPOL, 25 Wysoka porta nie uznała a względnie nie przyjęła konsula Stanów Zjednoczonych w Harpost. Prezydent McKinley pomimo to rozkazał mianowanemu na to stanowisko drowi Thomas H Norton zająć tę pozycyę. Zdaje się, że sprawa ta stoi w związku z przybyciem na wody tureckie amerykańskich okrętów wojennych.

* * *

Powstanie w Columbii.

KINGSTON, Jamaika, 25 listopada. — Okręt angielski "Barbadian," który tu przybył z Colon, przywiózł wiadomość, że pod Culebra miała miejsce zawzięta walka. Oprócz tego przyszło pod Panama do zawziętej walki między powstańcami a wojskiem rządowem.

* * *

Rozbicie się okrętu.

QUEBEC, Kanada, 25 listopada. — Parowiec St. Olof, który kursował pomiędzy tym portem a Point Aux Esquimaux po rzece św. Wawrzyńca, rozbił się przy Siedmiu wyspach, przyczem dziewiętnastu z załogi i siedmiu pasażerów życie utraciło.

Parowiec St. Olof był zbudowany z żelaza, a kosztował około $40,000.

* * *

Dwupiętrowe ulice dla Londynu.

LONDYN, 25 listopada.—Sir Frederick Bromwell proponuje, aby zbudowano dwupiętrową drogę od Holborn do Strand, mianowicie w ten sposób, aby dolna droga była dla wozów, górna, wspierająca się na słupach żelaznych, zaś dla pieszych. Górna droga byłaby krytą, a na narożnikach podwyższaną, aby nie stanowiła przeszkody w komunikacyi. Projekt to w Londynie nie nowy; w r. 1864 wystąpił z takim samym Ch. Dickens.

* * *

Przyjęcie Krugera w Paryżu.

PARYZ, 25go listopada.—Przyjęcie jakiego doznał w Paryżu Kruger było jedno z najwspanialszych dotąd. Rząd francuzki chociaż chciał nie urządzać przyjęcia żadnego sędziwemu prezydentowi, nie mógł atoli oprzeć się woli całego narodu i przyłączył się do wspaniałej manifestacyi na cześć tegoż. Odtąd też manifestacya ta nabiera politycznego poniekąd znaczenia, zwłaszcza, że sam prezydent Loubet złożył wizytę gościowi, poczem zaś prez. Kruger przyjęty został w pałacu Elizejskim ze wszelkimi honorami wojskowemi.

Kruger doznał w Paryżu takiego przyjęcia, jakiego jeszcze nawet żaden z panujących, nawet car nie doznał tamże.

PARYZ, 26go listopada.—Prezydent Kruger odbywszy naradę z członkami swego gabinetu, przedstawił prezydentowi projekt interwencyi w sprawie boerskiej. Dokument ten wręczony został przez dr. Leyds ministrowi Delcasse, który jednak sprawę całą zimno traktuje, o wiele zimniej, niż prezydent Loubet.

Henry Rochefort proponuje zbierać na nowo ochotników i słać ich do Transwaalu przeciwko anglikom.

Wczoraj prezydent zwiedził plac wystawowy, a po południu przyjmował u siebie różne delegacye. Wszyscy ministrowie Francyi złożyli mu wizytę, a dzisiaj Kruger osobiście przyjęty zostanie przez ministra Delcasse.

* * *

Kłótnia Turcyi z Niemcami.

KONSTANTYNOPOL, 26 listopada. — Przyszło do małego zawikłania pomiędzy Niemcami a Turcyą, a to z powodu, że rząd turecki sprzeciwia się, aby Niemcy zabierały wyspę Fur Son na Morzu Czerwonem, i zakładały tamże stacyę węglową. Turcya pragnie wyspę zatrzymać dla siebie, lecz Niemcy, zdaje się, nie ustąpią.

* * *

Aby nie płacić cła.

FRANKFURT, 26 listopada. — Seebohm Dieckstahl z Monachium, jedna z największych fabryk żelaznych, zamierza otworzyć filię swych fabryk w Stanach Zjednoczonych, aby w ten sposób nie płacić cła, którem obłożone zostały wszystkie wyroby żelazne sprowadzane z Niemiec do Stanów Zjedn.

* * *

Choroba cara.

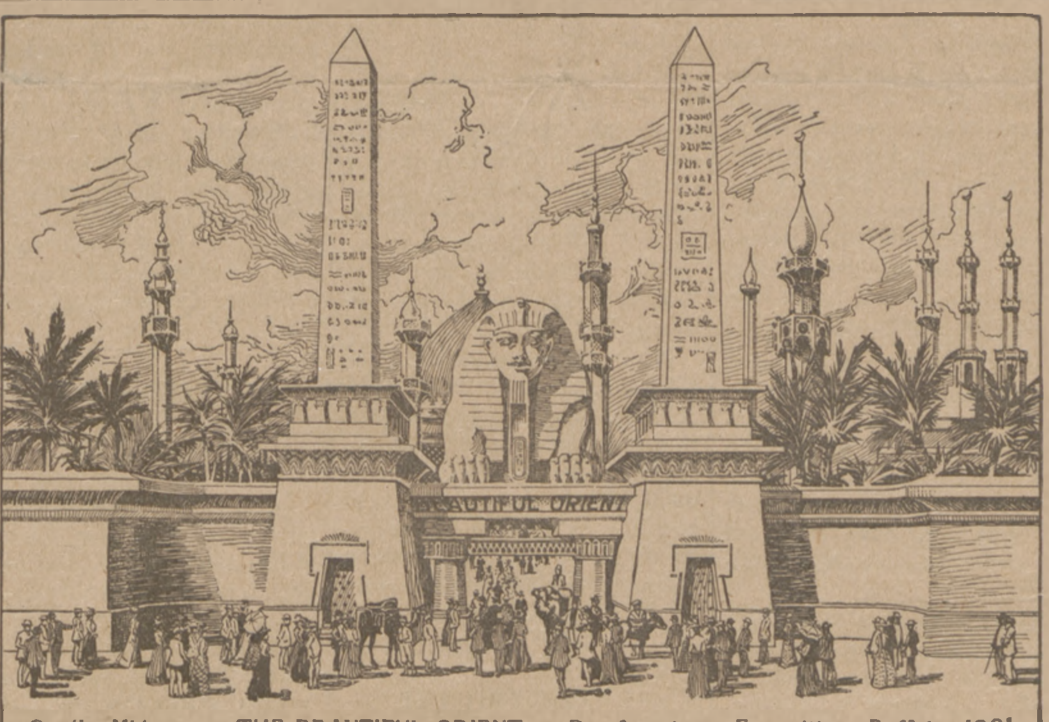
BERLIN, 26 listopada. — Następującą specyalną depeszę datowaną wczoraj rano z Petersburga publikują pisma tutejsze:

"W Petersburgu obiega pogłoska, że stan zdrowia cara jest bardzo krytyczny. Dobrze poinformowane osoby twierdzą, że lekarze tracą głowę i bynajmniej nie ręczą za życie.

Jedna z pogłosek, bardzo zresztą uzasadnionych brzmi, że car oprócz tyfusu cierpi na zapalenie mózgu wskutek głośnego w swoim czasie uderzenia przez policyanta w głowę w czasie swej podróży po Japonii."

Anglia ma nowy kłopot.

ZANZIBAR, 27 listopada. — Murzyni szczepu Somali w kraju Juba, prowincyi wschodnio afrykańskiej należącej do Wielkiej Brytanii, podnieśli bunt przeciw Anglikom. Cztery tysiące czarnuchów chwyciło za broń i w pierwszym ataku na załogę angielską, zabili oni komisarza Jennera. Anglikom potrzebne są posiłki.



On the Midway — THE BEAUTIFUL ORIENT — Pan-American Exposition, Buffalo, 1901

Sceny z życia na wschodzie na wystawie wszech amerykańskiej w Buffalo, w roku 1901.

Wojna Transwaalska.

LONDYN, 22 listopada.—Lord Roberts telegrafuje, że Boerowie zaatakowali forpocztę Anglików w Balmoral i sześciu żołnierzy położyli trupem, pięciu poranili, a trzydziestu wzięli do niewoli.

BLOENFONTEIN, 23 list.—Boerowie pod komendą Branda ponieśli klęskę przy Baderspan. Bardzo wielu zostało poranionych, a między tymi także Brand.

LONDYN, 24 go listopada "Star" podaje wiadomość, iż gen. Botha znajduje się ze swem wojskiem tuż pod Wetsdorp. Wiadomość to bardzo niepokojącą. Otrzymywano dotąd różne wiadomości, których stwierdzić się nie dało, to tylko wiadomo, że gen. French był ścigany na całej drodze z Middleburg do Standerton i z wielką tylko trudnością przedostał się przez niebezpieczne przesmyki w górach. Prawdą również zdaje się być, że gen. Botha ścigał anglików, maszerował na południe, połączył się z De Wetem, i że tym sposobem Bloemfontein jest zagrożone, tak, że trzeba będzie na nowo zdobywać wolne państwo Oranje, nim będzie można pomyśleć o podbiciu Transwaalu.

LONDYN, 25 listopadu.—Sytuacya południowo-afrykańska pogarsza się stale i dzisiaj jenerał Roberts widzi, że jest w położeniu prawdziwie nędznem, z którego trudno mu wydostać się.

Jego weylerowska metoda wojowania z boerami, polegająca na niszczeniu farm — pogorszyła tylko tę sytuacyę, a nadomiar złego w kolonii Cape i w Natalu zapanowała kompletna anarchia. Oprócz tego wobu koloniach angielskich pojawiła się dżuma, a mieszkańcom w wyniszczonych wojną Transwaalu i Oranii zagraża głód straszny. Wobec tych wtzystkich ewentualności wojny, prasa imperyalistyczna radzi użyć jak najostrzejszych środków na zgniecenie nie upadających na duchu boerów, chociaż wszystkim wiadomo, że wodzowie angielscy w Transwalu niczego nie pominęli, nawet środków wysoce barbarzyńskich, byleby tylko pokonać tę garstkę dzielnych chłopców transwalskich.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$41\frac{40}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii . .	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{96}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$18\frac{02}{100}$	25c

1) Do każdej posyłki pieniędzy trzeba dołączyć 4c na revenue Stamp (podatek wojenny). 2) Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad.

29 C. Saturnina b. i m.
30 P. Jędrzeja ap., Konstancyi.

Grudzień.

1 S. Eligiusza, Natalii.
2 N. Adwent. Bibianny męcz.
3 P. Franciszka Ksawerego.
4 W. Barbary p. i m., Chryzol.
5 Śr. Saby, Lucyusza, Chryzolog.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Kolej Hrubieszowska. Komisya do spraw nowych kolei, obradująca pod przewodnictwem dyrektora departamentu kolejowego, przyznała 26 października koncesyę na nową kolej podjazdową w Królestwie.

Hrubieszowska kolej od Chełmna do Hrubieszowa z odnogami do kilku cukrowni, długości około 65 ciu wiorst. Komisya uznała tę linię za wielce pożądaną, zaleciła atoli budowę kolei nie wązkotorowej, lecz normalnej szerokiego toru, z pośród zaś dwóch grup, ubiegających się o tę koncesyę, grupy p. Swieżawskiego i Towarzystwa budowy kolei podjazdowych (Dzierżanowski, Różycki i Ryba), oddała pierwszeństwo Towarzystwu, a to z uwagi na wyjątkowe ustępstwa, jakie Towarzystwo uznało za właściwe poczynić; budowa tej normalnej kolei drugorzędnej ma być ukończona w ciągu 2½ lat; Towarzystwo eksploatować ją będzie tylko przez lat 45 i już od 21 go roku upoważnia rząd do wykupu; oprócz 6% czystego zysku w stosunku do kapitału na budowę, Towarzystwo obowiązało się dzielić z rządem nadwyżką zysków w ten sposób, iż ⅓ tej nadwyżki bierze skarb, ⅔ Towarzystwo; wreszcie Towarzystwo zdecydowało się złożyć 50 000 rbl. kaucyi. Są to warunki istotnie bezprzykładnie korzystne dla skarbu.

Koszty budowy kolei hrubieszowskiej obliczono mniej więcej w kwocie 2½ mili. rbl.

Z Odesy donoszą: Oddział banku państwa w Odesie padł ofiarą sprytnego oszustwa na sumę 4000 rubli. Właściciel bławatnego magazynu, Ptasznikow, miał otrzymać z Nikolska przekaz telegraficzny na 4000 rubli przez bank. Ponieważ Ptasznikow miał otrzymać trzy takie sumy, jako raty za towary, zdziwił się, gdy otrzymał drugą, i zapytał telegraficznie, co się stało z pierwszą. Odpowiedź nadeszła, że i pierwsza rata była wysłana. Ptasznikow udał się do banku z reklamacyą, lecz tam zapisane było wypłacenie powyższej sumy przed tygodniem niejakiemu Radionowi Popudrynko. Indywiduum to okazało kasyerowi banku kopię depeszy na przekazaną sumę, oraz paszport na dowód tożsamości osoby. Kasyer mając takie dowody, nie mógł mieć najmniejszego podejrzenia i pieniądze wypłacił. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że w telegramie nazwisko "Ptasznikowa" było gumą wytarte, a wstawione "Popudrynko." Policya zatrzymała wkrótce aferzystę w osobie stróża domu ze Średnio-Fontańskiej drogi, Radiona Popudrynko. Okazało się jednak, że Popudrynko nic o sprawie nie wie, i że paszport jego skradziono rządcy domu, Orycowi, który mu Popudrynko dał do zameldowania. Sprytny prawdziwy aferzysta skorzystał widocznie ze znalezionego paszportu, lecz jakim sposobem doszedł do depeszy, pozostaje dotychczas zagadką.

Warszawa. Z Rzymu nadeszła wiadomość, że wydawca "Kuryera Warszawskiego" p. Salomon Lewental wraz z małżonką Hortensyą z Bergsohnów przeszli na łono kościoła katolickiego. Sakramentu Chrztu św. udzielił bawiący chwilowo w Rzymie O. Rejman, przeor klasztoru Paulinów w Częstochowie.

Warszawa. Korespondent "Dniewn. Warsz." donosi, że w gubernii kieleckiej odkryto w tych czasach pokłady węgli kamiennych na gruncie skarbowym w leśnictwie Słomniki (o milę od granicy galicyjskiej a 2½ mili od Krakowa), oraz rudy żelaznej i galmanu we wsi Starczynów, w gminie Bolesław, w powiecie olkuskim. Dwa ostatnie pokłady znajdują się na gruncie włościańskim.

Warszawa. Pożar zniszczył fabrykę ceraty przy ulicy Czerniakowskiej. Przeszło 109 robotników pozostało bez zajęcia. Przypuszczalne straty wynoszą około 150 tysięcy rubli; fabryka ubezpieczona była na 170,000 rubli.

W Warszawie przy ulicy Niecałej zdarzył się wypadek wstrząsający. Półtoraroczny chłopczyk, synek dra W., wszedł do kuchni, gdzie bawiąc się przez niedozór wpadł do kotła, napełnionego wodą do prania bielizny. Kiedy po upływie pewnego czasu spostrzeżono nieobecność chłopczyka, rozwinięto niezwłocznie poszukiwania, które wyjaśniły, iż padł ofiarą braku opieki.

Płock. Do Ech płockich donoszą, że w Tykocinie ma być odnowiony pomnik Stefana Czarnieckiego, stojący na rynku. Koszta robót pokryją mieszkańcy, a w części zarząd miasta.

Łódź. Ludwik Brzeszkiewicz, szesnastoletni wyrostek, wiedząc, że matka z siostrą będą późno powracać, zaczaił się w ciemnej sieni, udając stracha. Brzeszkiewiczowa, na widok białej postaci z węglem, żarzącym w ustach, mocno się wystraszyła, lecz po chwili przyszła do siebie, zaś córka Anna, chorowita i zdenerwowana, upadła zemdlona, w upadku złamała nogę. Przestrach sprowadził zapalenie mózgu. Rodzice są podwójnie tem zaniepokojeni, gdyż lekkomyślny sprawca zdarzenia uciekł gdzieś i pomimo usilnych poszukiwań nie został odnaleziony.

Z Warszawy. Chcąc dać dowód sympatyi dla prześladowanej w ostatnim czasie systematycznie Finlandyi wydali Polacy odezwę "Do narodu Finlandzkiego," którą podpisał "Komitet stronnictwa narodowo - demokratycznego w Warszawie." "Godność i stałość pełnego dumy i męztwa stanowiska — czytamy w odezwie — zajęliście w obec bezprawia i gwałtu, poręczając, że nie zatrzymacie się w połowie drogi. Dziedziczny wróg, który zagarnął waszą ojczyznę, a dziś usiłuje was unicestwić, jest także naszym nieubłaganym przeciwnikiem. Wyciągamy więc do was rękę, jako wasi naturalni sprzymierzeńcy i oświadczamy, iż cokolwiek gotuje nam najbliższa przyszłość, jesteśmy gotowi iść razem do wspólnego celu. Wasza lojalność zawiodła was i nadal nie może już być dla was puklerzem.... Nie macie tedy wyboru. Jeżeli chcecie żyć, musicie podjąć taką samą walkę, jak nasza, walkę ciężką i zmudną, prowadzoną bez przerwy na wszystkich polach, uporczywą i zażartą, choć bez krwi rozlewu — walkę, do tego stopnia ponurą i milczącą, że każdy okrzyk tryumfu lub zachęty, narażany w niej bywa na zdradę...."

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Z okolic Ryńska w Prusach Zachodnich, dziś posiadłości komisyi kolonizacyjnej, donoszą do "Dziennika Poznańskiego," że przy rozbieraniu tamtejszego pałacu znaleziono w murze złotą koronę polską. Ryńsk należał niedawnemi czasy do rodziny Opalińskich, następnie Sumińskich, w końcu do hr. J. Mielżyńskiego. Do jakiego muzeum znalezioną koronę odesłano, nie przedostało się dotąd do wiadomości publicznej.

Gniezno. — Sąd gnieźnieński skazał p. Józefa Kościelskiego za obrazę towarzystwa niemieckich śpiewaków na 200 m. kary pieniężnej albo 20 dni więzienia.

Poznań. Z Gniezna piszą do "Dz. Pozn." — W muzeum Ossolińskich we Lwowie znajdują się kwity na popłacone kary za mówienie po polsku we Wilnie. Proponuję, aby panna Janina Omańkowska zechciała dekret policyjny, skazujący ją na więzienie za uczenie dzieci polskiego czytania i pisania, posłać do muzeum Osolińskich, aby tam umieszczono go obok kwitów wileńskich. Dokumenta te będą miały dla historyka późniejszych czasów nieocenioną wartość.

Poznań. "Orędownik" pisze: "Panna Helena Fonżychowska z Poznania została skazana na 6 mk. kary lub 3 dni więzienia za polską deklamacyą, którą miała w Towarzystwie Przemysłowem w Kórniku. Karę tę odsiedzi, bo za deklamowanie polskich wierszy pieniędzy nie będzie płaciła. Jak daleko pójdą niemcy w swem prześladowaniu polaków?!

W Śremie odbył się niedawno temu wiec w sprawie polskiej nauki religii w szkołach ludowych i w sprawie nauki języka polskiego. Z wieca tego wysłano także telegram do Ojca św. Na telegram ten nadeszła następująca odpowiedź:

"Uczucia synowskiego przywiązania wyrażone Mu przez Ciebie w imieniu Polaków z tobą na wiecu zebranych, Ojciec święty przyjął i najmiłościwiej udzielił Wam błogosławieństwa Apostolskiego, o które prosiliście.

M. Kardynał Rampolla."

W Rawiczu w Poznańskiem w pobliżu seminaryum nauczycielskiego znaleziono w tych dniach zupełnie pijanego i głodem wycieńczonego starszego mężczyznę. Ponieważ nie miał własnego mieszkania, umieszczono go w lazarecie. Tam też stwierdzono, że jest to niejaki dr. Maksymilian Kulla, pochodzący z Raciborza, na Szląsku. Człowiek ten był powiatowym inspektorem szkolnym w Szamotułach, następnie dyrektorem w seminaryum w Kcyni. Oddawał on się jednak tak pijaństwu, że go w r. 1805 musiano złożyć z urzędu. Przez pewien czas był on następnie redaktorem w Kolonii, ale i z tamtąd wydalono go dla strasznego pijaństwa. Odtąd upadał coraz niżej. Przyjmował jeszcze tu i owdzie obowiązki nauczyciela domowego, lecz wszędzie tracił je już po kilku dniach, gdyż z rana do nocy nie był trzeźwym. Zebrząc na ostatku, wałęsał się po kraju, aż zaszedł do Rawicza. Stan jego ma być bardzo groźnym. Oto są skutki pijaństwa!

Czytajcie o premiach na stronicy 1-ej.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Biskupiec na Warmii. Tutejszemu właścicielowi młyna p. Augustowi Kroszewskiemu skradziono niedawno temu z zamkniętego budynku dwa 5-letnie konie w wartości 1200 mrk., dalej szaro polerowany pojazd i szle okute nowem srebrem. Podejrzany o kradzież jest około 38 lat liczący czeladnik piekarski: Jan Jotzo, który już za inne sprawki i kradzieże koni ścigany jest listami gończemi. Jotzo stoi podobno w związku z cyganami i ma mieć paszport zagraniczny.

Chojnice. W procesie chojnickim spaceruje coraz więcej żydów przed kratki sądowe i ztamtąd do więzienia, a to głównie za rozmyślne krzywoprzysięstwo. W tych dniach skazała izba karna żydowskiego kupca Jacoby'ego z Tucholi za krzywoprzysięstwo na rok więzienia i 2 lata utraty praw honorowych. Jacoby'ego odprowadzono zaraz z sali sądowej do więzienia. Potem aresztowano żydowskiego kupca Rosenthala z żoną z Kamienia pod zarzutem, że w procesie o morderstwo, spełnione na Winterze, z rozwagą fałszywe posądzenia rozsiewali i nakłaniali do krzywoprzysięstwa w tej samej sprawie. Burmistrz chojnicki Deditius (żyd) skazany został na 150 marek kary za to, że miotał wyzwiska na nauczyciela gimnazyalnego Hofrichtera, który mu zarzucał stronniczość na korzyść żydów w sprawie morderstwa chojnickiego. Hofrichter zaś skazany został na 50 marek kary, za posądzenie burmistrza o stronniczość.

W procesie Izraelskiego cofnęła prokuratorya chojnicka założoną przeciw uwalniającemu go wyrokowi rewizyą. Izraelski więc będzie wolny.

Krajanka. Wielka część dóbr rycerskich Augustowa, około 800 morgów obszaru, ma być na dobra rentowne podzieloną i pomiędzy niemców-ewangelików rozsprzedaną. W Głubczynie postanowiono wybudować w ogrodzie dóbr rycerskich zbór ewangelicki.

Na polu Kłosówkach koło Kartuzu polowali na zające właściciel p. Jan Mielewczyk i dwaj inni myśliwi. Nagłe padł strzał i cały nieomal nabój śrótowy, około 200 ziarnek ugodził Milewczyka w głowę i piersi. Musiano rannego zawieść do lazaretu do Kartuz. Kto nieszczęściu zawinił, nie wiadomo.

SZLĄSK PRUSKI.

— W Szprotawie zgorzała przędzalnia Schnorpfeila. Trzy dni się paliła. Dopiero na czwarty dzień można było ogień zupełnie ugasić.

Rokitnica. Przy kopaniu studni w Rokitnicy, mającej już głębokości pięć metrów, został zasypany robotnik Franciszek Musioł. Dzięki energicznej i pełnej poświęcenia pracy górnika Józefa Kuci udało się nieszczęśliwego bez większych obrażeń na ciele wydobyć.

Katowice. Bismarkhuta z swych milionowych zysków tegorocznych podarowała 15 tysięcy marek na wybudowanie niemieckiego teatru w Katowicach.

Załęże. Ks. prob. Skowronek sprzedał swoją posiadłość w Bogucicach spadkobiercom Gieschego po 3000 mk. za morgę pod warunkiem, że odda z tego 40,000 mk. na kościół w Załężu.

Katowice. Niejaki Paweł Orda będzie niedługo stawał w Bytomiu na sądzie przysięgłych, obwiniony o fałszywą przysięgę. Orda napisał do sądu w Chojnicach list, w którym donosi, iż na wędrówce dotarł także do Chojnic, i tam w szopie leżąc widział jak Israelsky zawiózł na wozie trupa Wintera do jeziora. To zeznanie potwierdził przysięgą. Tymczasem wykazało się, że Orda nigdy w Chojnicach nie był. Zdaje się, że Orda jest niespełna rozumu.

Katowice. Obywatel i przedsiębiorca budowlany w Katowicach, p. Franciszek L., miał w ostatnich czasach niezwykły zatarg z władzą pruską. Pan L. oddał trzech synów swoich do szkół w Chorowie w Galicyi; przed paru miesiącami burmistrz katowicki wezwał do siebie pana L. i zażądał odebrania dzieci ze szkół galicyjskich, motywując to żądanie "duchem antipruskim", mającym panować w tych szkołach. Gdy pan L. odpowiedział odmownie, władza pruska wytoczyła mu proces i skazała na 15 marek dziennie aż do dnia przyjazdu z Chyrowa trzech młodzieńców. Zniecierpliwiony szykanami Szlązak, choć miał w Katowicach zyskowne przedsiębiorstwo, zlikwidował interesy, spieniężył swoje nieruchomości, i — wyniósł się na stałe mieszkanie do Krakowa. — Sławetnej municypalności katowickiej po wyjeździe Szlązaka zrzedła trochę mina, gdyż kasa miejska straciła na czysto 3000 marek, które pan L. opłacał rocznie jako podatek od swoich przedsiębiorstw.

Ostróg pod Raciborzem. Dnia 25 paźdz. zmarł tu dawniejszy poseł do parlamentu Edward Zaruba, we wieku blizko 82 lat. W r. 1877 został wybrany posłem w okręgu raciborskim; należał do centrum. Nieboszczyk poświęcił się początkowo zawodowi nauczycielskiemu; następnie był przez 50 lat organistą przy tutejszym kościele. S. p. nieboszczyk uważał się jeszcze za Polaka, w Berlinie bronił spraw ludu polskiego, ale pomimo to wszystko nie popierał ruchu polskiego na Szlązku samym. Przestał posłować do Berlina w r. 1893.

Zaborze. Powstaje tu gimnazyum. Zastępcy gminy postanowili według wskazówki landrata, aby gimnazyum było symultanne. Nauczyciele mają być według ilości katolickich, protestanckich lub żydowskich uczni, albo katolikami, albo protestantami, albo żydami. Koszta mają wynosić 140 do 200,000 marek. Zaborze, Małe i Stare Zabrze mają je ponosić.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. Stanisław Szczepanowski umarł w czwartek w Neubeim, a K. Odrzywolski umarł w Schodnicy, pierwszy w 53-cim, drugi w 35 tym roku życia. Obaj zasłużyli się około podniesienia a raczej wprost stworzenia w Galicyi przemysłu naftowego. Czerpiąc na swe przedsiębiorstwa ogromne sumy z Galicyjskiej Kasy Oszczędności, spowodował Szczepanowski znany krach tejże kasy.

Sambor. W synagodze tutejszej w sądny dzień na galeryi 1 piętra usnęła jakaś kobieta, a od świecy, stojącej na pulcie, zajął się kapelusz i peruka śpiącej. Dziecko jej zoczywszy płomień, krzyknęło, a strach przejął wszystkich, zwłaszcza kobiety z galeryi 2 piętra, zkąd po wąziutkich i karkołomnych schodach bardzo trudno zejść na dół pojedyńczo, a cóż dopiero w tłoku. Nie pomogły perswazye i uspokajania; kobiety cisnęły się z ogromnym strachem ku schodom, więc wiele osób potratowano i pokaleczono.

Kraków. Na karę śmierci skazał trybunał krakowski Franciszka Dębskiego, lat 39 liczącego gospodarza i górnika w Regulicach, który dnia 2go sierpnia b. r. w lasku Sośnica obok Rudna przychwycony na kłusownictwie przez Jana Majcherczyka, strzelca hr. Andrzeja Potockiego, strzelił do Majcherczyka tak nieszczęśliwie, że ten drugiego dnia umarł.

Lwów. Obiegają wieści, że hr. Gołuchowski, austro-węgierski minister dla spraw zagranicznych, ma ustąpić. Następcą jego ma zaś zostać minister skarbu Kallay. Hr. Gołuchowski jest Polakiem i od lat kieruje znakomicie sprawami zagranicznemi Austro-Węgier. Ponieważ jednak jest Polakiem, więc Niemcy nie bardzo na to łaskawi, że tak wysoki i pełen odpowiedzialności urząd znajduje się w rękach polskich. Chcieliby się więc pozbyć hr. Gołuchowskiego i dla tego raz po raz rozgłaszają fałszywe wiadomości o jego ustąpieniu.

Handel żywym towarem. Policya stanisławowska dzięki energii wachmistrza Kąckiego wpadła na trop niebezpiecznej szajki handlarzy żywym towarem. Oto dnia 24go października przy kontroli nocnej wspomnianemu wachmistrzowi na dworcu kolejowym wydało się bardzo podejrzanem towarzystwo składające się z dwóch mężczyzn żydów i trojga młodych i wcale przystojnych dziewcząt. Zabrał się więc czemprędzej do indagacyi, a gdy zeznania były niejasne i zdradzające jakąś tajemnicę, przy pomocy stójkowych przyaresztował wszystkich i na policyi sprawa się wyjaśniła. Oto Mechel Kauffman i David Enzer, obaj z Bukowiny, zamierzali Suesię Enzer i Jenntę Heller z Bukowiny i Bellę Schaechter z Wiśniowczyka, wywieźć w celach nieczystych za granicę. Sprawę więc oddano do sądu, a całe towarzystwo odstawiono do aresztów. Sędzia śledczy po przesłuchaniu dziewcząt, wypuścił je na wolność, przeciw Kauffmanowi zaś i Enzerowi wdrożył dochodzenie karne.

Aresztowania w Galicyi. Przeciw Wieńczysławowi Budzynowskiemu, autorowi podburzającej broszury do chłopów, wytoczono śledztwo karne. Sędzia w Tarnopolu wezwał p. Budzynowskiego do siebie, a gdy się na wezwanie nie stawił, polecił przyprowadzić go pod strażą. Żandarmi znaleźli go w Tarnopolu w Torhowlu, przyaresztowali i odprowadzili do więzienia. Aresztowano także syna posła Ostapczuka.

Kraków. Błogosławieństwo Papieża dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. Protektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław hr. Tarnowski wyjechał przed kilku dniami z Krakowa do Rzymu, by wręczyć Ojcu św. złoty medal jubileuszowy Uniwersytetu. Wręczenie odbyło się na prywatnej audyencyi, po której p. protektor wysłał do rektora Uniwersytetu prof. dra Jakubowskiego następujący telegram: "Ojciec św. przyjął medal z ogromną, wzruszającą dobrocią i udzielił błogosławieństwa dla Uniwersytetu. Tarnowski." Jak wiadomo, medal jubileuszowy wybito w złocie w trzech egzemplarzach; jeden z nich ofiarował Uniwersytet Papieżowi, drugi cesarzowi, trzeci pozostał w archiwum senatu.

Kraków. Sławny polski wynalazca Szczepanik, został jednak uwolniony od przymusowej trzyletniej służby wojskowej w Astryi.

W Przemyślu w Galicyi spłonął doszczętnie gmach "Sokoła." Przy pracach ratunkowych postradało życie trzech strażaków.

Lwów. Związek strażacki zbiera starannie daty o pożarach, niszczących kraj nasz i ogłasza je w czasopiśmie swojem "Przewodniku pożarniczym." Owóż na podstawie dochodzeń urzędowych, w II. i III. kwartale br. okazuje się, że w miastach i miasteczkach zdarzyło się 128 pożarów, które pochłonęły 406 domów mieszkalnych i 362 budynków, a 7 zakładów przemysłowych, wyrządzając szkodę na 1 569 953 k., z czego tylko 675 510 było ubezpieczonych. W gminach wiejskich przy 381 pożarach zgorzało 1088 domów mieszkalnych, 1211 gospodarczych, 6 zakładów przemysłowych, 1 kościół i zginęło 2 ludzi, a szkoda wynosiła 1.575 605 k., z czego ledwo 511 944 było asekurowanych. Łączna strata w jednem półroczu wynosi tedy 2,875,588 koron, z czego tylko 1,187 454 koron było asekurowanych. Straszliwe cyfry te głośno przemawiają za jak najprędszem zaprowadzeniem przymusu asekuracyjnego, którego się lud domaga nagląco od długiego szeregu lat, a co napotyka na solidarny opór większości reprezentantów kraju, którzy nie czują doniosłości corocznych strat bezpowrotnych w cyfrze około 6 milionów koron.

LIŚĆ FIGOWY.
(Legenda indyjska).

A gdy się wielce żalił lud
Na krzywdy swe i troski,
Bóg wejrzał — stał się cud,
Przemówił fakir, sługa boski.

I wziąwszy w ręce święte swe
Zielony liść figowy,
On słowa takie mądre śle
Nad wiernych korne głowy.

Ot w liściu tym, mądrości moc
Ukryta leży cała,
Przed którą pierzcha wszelka moc,
Najtwardsza gnie się skała.

Więc listek ten wciąż w ręku miej,
Tak w czasie czynu, mowy,
I jego zawsze użyć chciej,
Gdy walczyć zechcesz słowy.

Bo skrzętnie nim trza wszystko kryć,
Co drugim jest nie miłe;
Bo dzisiaj, aby mądrym być:
Trza cudzą uznać siłę.

A jeśli kto dziś liściem tym
"Zasługi" swoje kryje;
To miarkuj rzecz, rozumem swym,
Uczynki sądzisz czyje.

I nigdy w świecie nie waż się
Odsłaniać tajemnicę,
A to z pewnością zbawi cię,
Wesołem będzie lice.

A jeśli z słabszym przyjdzie ci
Wieść walkę jaką;
O liściu niech ci się nie śni,
Używaj broń wszelką.

Więc pojmij ludzie mój
I zapisz to do głowy,
Że jeden dziś ratunek twój:
Czcić święty liść figowy.

Bo jeśli twoja licha dłoń
Odsłonić rąbek zechce,
Wnet mocnych ostra broń,
Po grzbiecie cię połechce.

Więc liść ten czcij i nie waż się
Odchylać tej zasłony,
A wszelkie łaski dotkną cię,
I będziesz błogosławiony!"

A lud radośnie mruczy wraz,
Ratunek ma gotowy;
Bo fakir dziś pouczył nas:
„Listek czcić figowy."

Zanadto naukowo. W tych czasach naukowych badań weszło prawie w modę z radością witać każde nowe lekarstwo, które zostało uznane przez sławnych ludzi nauki.

Ledwo parę lat temu tak było z Dra Koch'a limfą antysuchotniczą. Chorzy ze wszystkich części świata zbierali się w Berlinie w Niemczech, aby się poddać leczeniu przez tego sławnego uczonego, którego imię zostało już unieśmiertelnione przez wynalezienie bakcyli suchotniczych i cholerycznych; a jednak nazwa tego lekarstwa została już zapomnianą. Zwyczajna kataplazma, przygotowana przez starego woźnicę murzyna, użyta w wypadku białego nabrzmienia, nie tak dawno temu, okazała się pacyentowi o wiele więcej skuteczną w jednym dniu, niż całomiesięczne leczenie przez sławnego lekarza.

Nie zawsze bardzo naukowa i drogo opłacana kuracya przynosi ulgę. Wykazanem to zostało w setkach wypadków, gdzie umiejętność doktorska nic nie mogła poradzić, a Dra Piotra Gomozo dokonało wyleczenia. Pan J. L. Wilcox, z Bagnell, Mo., pisze co następuje: "Gomozo pomogło mi cudownie. Lekarz, będący zarazem specyalistą, radził mi zażywać nadal to lekarstwo, i powiada on, że ono ocaliło moje życie. Proszę przysłać mi świeży zapas."

Sprawa frakowa.

Był karnawał, więc dla szyku
Ot, tak —
Od Ajzyka wziąłem.. no, te...
i frak!
Dziś się Ajzyk zapytuje:
Gdzie, jak...
Zapodziały się.. te... niby...
i frak?
Pst!... odrzekłem, robiąc tajny
Mu znak —
Są w "zachwycie" i... te... właśnie...
i... frak!...

Śliczny sen.
(Z pamiętników Smakosza).

— Miałem śliczny sen!
— Cóż ci śniło? Żeś został bogatym?
— Coś lepszego...
— Żeś został prezydentem St. Zj.?
— Coś lepszego...
— Że stanął pomnik Kościuszki?
— Jeszcze coś lepszego...
— Że ojczyzna odzyskała wolność?
— Coś jeszcze lepszego!
— Nooo!
— Żem zjadłem kopę pierogów, dwie miski klusek i 3 yardy polskiej kiełbasy i... jeszcze miałem apetyt!

Komar.

Z naszych towarzystw.

On: No do widzenia żono—muszę iść na posiedzenie.
Ona: Znowu?... i nad czemże tak radzić będziecie...
On: Ach! masa do roboty—przedewszystkiem, kiedy wyznaczyć następne posiedzenie...

ZAKŁAD KS. BOSCO W OSWIĘCIMIU.

Przed kilku laty rozeszła się wieść w Oświęcimiu i okolicy, że w ruinach klasztoru podominikańskiego ukazała się matka Boska. Jakkolwiek niebawem bezpodstawność tej wieści wykazano, wszelako miała ona skutek pożyteczny, bo przypomniała katolikom, iż ruiny klasztoru katolickiego w wielkie dostały się pohańbienie, bo służą na magazyny dla towarów kupców żydowskich. Ruszyło się sumienie katolickie, a utworzony pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. Knycza, komitet zdołał w krótkim czasie za składki i ofiarę sejmu galicyjskiego wykupić ruiny z rąk żydowskich. Przedewszystkiem odnowiono kapliczkę pod wezwaniem św. Jacka, do ruin należącą i oddano znowu na służbę Bożą.

Komitet wykupując ruiny klasztoru, uczynił to z myślą odbudowania gmachów w dawnej postaci i wspaniałości i oddania ich zakonnemu zgromadzeniu. Wybór padł na zgromadzenie Salezyańskie, założone w połowie bieżące go wieku w Turynie przez ks. Jana Bosko, które tak szybko rozszerzyło się po wszystkich krajach kuli ziemskiej. Zgromadzenie Salezyańskie zajmując się za przykładem ks. Bosco wychowaniem zaniedbanej młodzieży męskiej i żeńskiej, przygarniając opuszczone dziatki i wyprowadzając je na ludzi, utrafiło jak rzadko kto w potrzebę socyalną naszych czasów, nękanych walką społeczną.

Zakłady księdza Bosco wychowują młodzież, sposobiąc zdolniejszych i czujących powołanie do stanu kapłańskiego, na księży, a innych na rzemieślników. Przy rozmaltych warsztatach przechodzi młodzież czas nauki, kształcąc się przy tem ogólnie i nabywając potrzebnej każdemu stanowi oświaty.

Można powiedzieć, że powołanie takiego zgromadzenia do Oświęcimia nazwać należy opatrznościowem. Kto zna stosunki tego miasta i okolicy bliższej i dalszej, położenie socyalne i ekonomiczne tamtejszej ludności, ten z radością powita zakład, z którego oprócz księży wyjdzie rok w rok wielu dzielnych, prawdziwie oświeconych rzemieślników, wychowanych religijnie, przysposobionych należycie do działania między braćmi i stawienia czoła szczególnie temu niebezpieczeństwu, jakie całej Galicyi zagraża ze strony żydostwa.

Dom macierzyński Zgromadzenia Salezyańskiego przysłał księży do Oświęcimia i zabrał się do odbudowania ruin oraz wzniesienia budynków klasztornych. Połowa kościoła już jest wspaniale odnowiona z zewnątrz kosztem 35000 guldenów. W tym roku wzniesiono i doprowadzono aż pod dach przeszło 50 metrów długi a trzy piętra wysoki gmach klasztorny, w którym pomieszczą się szkoły, warsztaty i mieszkania. Miejsca na dalsze gmachy potrzebne jest dosyć nad pięknym brzegiem Soły, zkąd śliczny widok na całą roztacza się okolicę.

Księża już czynność swoją wychowawczą zaczęli urządziwszy w małym domku przy ulicy ku Kętom skromny zakład. Ale zaledwie kilkunastu chłopców pomieścić w nim można. Zgłoszeń nadchodzą setki.

W ostatnich czasach powstało tu i tam mniemanie, że zakładu oświęcimskiego nie warto popierać bo Włochów do niego przysłano i zachodzi obawa, że zakład na pożytek polskim katolikom nie wyjdzie. Prawda, że dyrektorem zakładu oświęcimskiego jest obecnie ksiądz Włoch. Lecz kapłan ten został dopiero wtedy przysłany, gdy poprzednik jego kapłan Polak okazał się niestosownym do tego dzieła i z zgromadzenia Salezyańskiego wystąpił. Nie opuścił on zaś zgromadzenia dla tego, że księdza Włocha do Oświęcimia przysłano, lecz z innych powodów, o których pisać nie chcemy. Z wychowańców turyńskich Polaków jest księży stosunkowo jeszcze mało. Ks. dyrektor dr. Monassero nauczył się po polsku. Cały zakład ma charakter polski; w szkole wykładowym językiem jest język polski; włoskiego wcale nie uczą.

Nad tą sprawą czuwa zresztą komitet, a w przyszłości będzie czuwał książe biskup krakowski.

Zakład Salezyański w Oświęcimiu warto popierać. Zamiast do Turynu składki płyną do Oświęcimia z uwagą, że ofiary przeznacza się na zakład oświęcimski. Zakład ten ma dla Szlązka i dla Galicyi bardzo wielkie znaczenie.

RELIGIE PANUJĄCYCH.

Każde państwo, każdy kraj ma tak zwaną religię państwową, którą zazwyczaj jest ta, jaką wyznaje najwyższa władza danego kraju, chociażby oprócz tej kilka innych religij mało swoich wyznawców. Dzisiejsi panujący wyznają rozmaite religie, lecz z małemi prawie wyjątkami wszyscy ściśle przestrzegają obowiązków religijnych, aby tym dać dobry przykład swym poddanym.

Uczyńmy przegląd panujących tego świata i zobaczmy jaką który religię wyznaje.

Królowa Wiktorya należy do kościoła anglikańskiego, jest nadzwyczaj pokorną i lubi nadzwyczaj śpiew psalmów. Wilhelm, cesarz niemiecki jest również bardzo religijnym człowiekiem. Należy on do kościoła luterańskiego, i jest jednym z monarchów, którzy występowali z kazaniami. Udając się gdzie na swym jachcie, nie bierze on nigdy ze sobą pastora, ale sam odprawia nabożeństwa dla załogi i tych, którzy z nim jadą. Gdy znajduje się na jachcie w niedzielę, wówczas oprócz nabożeństwa ma także kazanie.

Mąż królowej Wilhelminy holenderskiej będzie napewno protestantem, dlatego, że i ona jest wyznawczynią protestantyzmu. Oprócz tego w Holandyi istnieje prawo, które nie pozwala na związek królowej z katolickim księciem.

Król Chrystyan duński, acz kolwiek należący do kościoła luterańskiego, pozostawia jednakże najzupełniejszą swobodę członkom swej rodziny w wyborze religii. Król Oskar II szwedzki jest protestantem i wielkim znawcą biblii. Pułkownik Edward Muller prezydent Szwajcaryi jest protestantem i członkiem kościoła w Bernie. Każdą niedzielę rano idzie pieszo z całą rodziną na nabożeństwo, i pieszo do domu powraca. Kruger, prezydent polud. afrykańskiej republiki należy do kościoła holendersko-protestanckiego i lubi odprawiać nabożeństwa.

Franciszek Józef, cesarz Austryi jest katolikiem. Słucha on mszy każdej niedzieli w kaplicy pałacowej, przez cały czas stojąc. Ubiera się wtedy po cywilnemu. Loubet jeden z najdemokratyczniejszych prezydentów, jakiego ma Francya, jest katolikiem i gdy idzie słuchać nabożeństwa, ubiera się również po cywilnemu. Król włoski wyznaje religię rzymsko katolicką; król Portugalii, Karol I, jest katolikiem, lecz tak niedbałym w praktykach religijnych, jak niedbałym jest w spełnianiu obowiązków swego stanowiska. Alfons, młody król hiszpański, jest katolikiem, jego ojcem chrzestnym jest papież Leon XIII. Alfons, uczęszcza na nabożeństwo niedzielne regularnie z matką regentką. Leopold, król belgijski, jest także katolikiem.

W Rosyi panującą religią jest prawosławna, a car jest tam najwyższą głową tego kościoła. Car posiada dwie prywatne swoje kaplice, t. j. w Petersburgu i w Moskwie. W kościele prawosławnym nie ma muzyki żadnej, natomiast według zwyczaju są chóry śpiewaków, przedzielonych od głównej cerkwi kratą.

Król Jerzy grecki i królowa Olga należą do grecko-katolickiego kościoła. Ich kaplica prywatna znajduje się w Atenach, a jest jednym z najpiękniejszych kościołów. Tutaj oboje królestwo modlą się, jeżeli są w stolicy. Mikołaj, rządca Czarnogóry, jest także wyznawcą grecko-katolickiej religii. Król Karol rumuński i "Carmen Sylva," żona jego należą do tego samego kościoła, jak również i książe Ferdynand bułgarski. Król Aleksander serbski należy do tego samego kościoła, lecz bardzo rzadko uczęszcza na nabożeństwo.

Sułtan turecki jest mahometaninem; w każdy piątek idzie on do meczetu w Konstantynopolu. Jedzie on wtedy w zamkniętym powozie, środkiem szpaleru utworzonego z 10,000 żołnierzy, a w chwili przejazdu jego wszyscy na ulicy krzyczeć muszą: "Nie ma innego Boga tylko Allah, i Mahomet prorok jego." W inne dnie sułtan modli się prywatnie. Kedyw Egiptu i cała jego rodzina, należą również do wyznawców Mahometa. W alabastrowym meczecie Mahometa Ali w Kairze, odbywa się raz do roku nabożeństwo publiczne, i na takowem obecni być muszą sułtan i wszyscy męzcy członkowie jego dworu. Z obcych nikt na tem nabożeństwie być nie może. Szach perski wyznaje mahometanizm, takoż sułtan morokański, liczący dopiero 18 lat.

Mienelik II, król Abisynii chodzi do świątyni narodowej każdy dzień. W niedzielę zaś uczęszcza do kościoła św. Trójcy, chrześcijanizm bowiem zaprowadzony tam został w czwartym wieku.

Król Syonu jest buddystą, a przez czas pewien był nawet kapłanem, zwyczaj bowiem każe, aby każdy panujący przed wstąpieniem na tron, czas pewien spędził w służbie religijnej. W tym czasie musi taki następca tronu głowę swą ogolić, i spędzać całe dnie na modlitwie, poszcząc przy tem ściśle.

Cesarz i cesarzowa Japonii są wyznawcami Szyntaizmu, wiary panującej tamże od wieków. Oboje uczęszczają na nabożeństwa regularnie, ale w życiu ich prywatnem znać znaczny wpływ chrześcijanizmu.

Z pośród monarchów męczennikiem prawdziwie nazwać można cesarza chińskiego. Jako najwyższy kapłan musi on czynić ofiary różnym bożkom prawie codziennie. Każdy bożek ma sobie poświęcony dzień albo i więcej, a cesarz w dnie takie nie śmie nikogo widzieć. Prócz tego cesarz winien obserwować święto ofiarowania setek balonów jedwabnych przed stołami swych przodków. Wogóle na praktykach religijnych wyłącznie spędza on przeszło stopięćdziesiąt dni w roku—i w dnie te nikogo mu widzieć nie wolno.

Prezydent McKinley należy do kościoła metodysko-episkopalnego. Bywa on razem z kanclerzem na każdem nabożeństwie niedzielnem, a z żoną rzadko kiedy z powodu jej wątłego zdrowia.

Prezydenci południowo-amerykańskich republik są prawie wszyscy katolikami, lecz kilku tylko uczęszcza na nabożeństwa. Do tych ostatnich należy meksykański prezydent Diaz, który nietylko, że jest bardzo religijnym, ale lubi także czynić dobrze, jeżeli tylko widzi, że może komu w nędzy dopomódz. Także i żona jego odznacza się wielką hojnością na cele dobroczynne.

W KRAJU KUGLARZY.

Fakirzy i kuglarze indyjscy umieją, jak wiadomo, wykonywać publicznie, na ulicy i bez przygotowania sztuki magiczne tak zadziwiające, że w porównaniu z niemi produkcye najsłynniejszych "profesorów magii" w Europie są dziecinną zabawką.

Niejeden z podróżujących w Indyach, miał sposobność przypatrzenia się n. p. produkcyi fakirów, polegającej na tem, że ziarno nasienia pewnej rośliny, wsadzone w ziemię, po kilku lub kilkunastu minutach kiełkuje, wyrasta w krzew metrowej wysokości, pokrywa się liściem, poczem kurczy się, maleje, w końcu znika bez śladu; — a "sztukę" tę pokazuje fakir gdziekolwiek na ulicy, na moście, w dziedzińcu hotelowym, bez przygotowania, w obecności całej gromady ciekawych.

Inna produkcya jeszcze bardziej zadziwiająca.

Kuglarz sadowi się na rodzaju stolika dość wysokiego, z nogami skrzyżowanemi pod sobą.

Pomocnik przykrywa go lekką zasłoną, intonując przepisane zaklęcia.

Po pewnym czasie usuwa stolik z pod nóg kuglarza i ściąga zasłonę a publiczność widzi cudotwórcę w tej samej pozycyi, w powietrzu bez żadnej podpory.

W ostatnich czasach podał dziennik angielski (Madras Mail) następującą "sztukę magiczną," opisaną przez naocznego świadka.

Fakir, w towarzystwie 15 letniego chłopca przywiązawszy koniec sznura, zwiniętego w spory kłębek, do worka leżącego na ziemi, podrzucił całą siłą kłębek do góry. Ten, rozwijając się szybko, wzniósł się prostopadle do tak znacznej wysokości, iż pozornie zniknął z oczu widzów w chmurach.

Można było widzieć dokładnie sznur wyprężony między niebem a ziemią, jakoby linę niewidzialnego balonu powietrznego na uwięzi.

Fakir rozkazał wtedy chłopcu wdrapać się po sznurze do góry, co tenże z łatwością wykonał przy pomocy rąk i nóg, wznosząc się coraz wyżej i wyżej i w końcu zaginął gdzieś w obłokach.

Tymczasem fakir, nie troszcząc się więcej o chłopca, zabawiał publiczność innemi sztukami, aż po pewnym czasie, wznosząc oczy za sznurem, zawołał na chłopaka, aby się spuścił na ziemię.

Na to odezwał się głos z obłoków z odpowiedzią zuchwałą, a odmowną.

Kuglarz gniewa się i woła ponownie rozkazująco, lecz napróżno.

Wtedy, w największej pasyi, chwyta za nóż i wspina się sam po sznurze za delikwentem.

Wkrótce usłyszano głosy bardzo żywej kłótni, wśród której odezwał się nagle krzyk przerażający; poczem w oczach struchlałej publiczności poczęły spadać z nieba naprzód krople krwi, potem nogi, tułów, wreszcie głowa dziecka.

Po krótkim czasie ukazał fakir, spuszczający się zwolna po sznurku z zakrwawionym nożem w zębach.

Na ziemi począł z całą flegmą zwijać sznur w kłębek; następnie zebrawszy szczątki ofiary, pokrył je kolorową chustką. Włożywszy dalej do worka rozmaite rupiecie, któremi się posługiwał przy innych produkcyach, zebrał w końcu i chustkę, pokrywającą szczątki trupa.

Zdumionych widzów spotkała wówczas miła niespodzianka, gdyż miejsce poćwiartowanego ciała i kałuży krwi, ukazał się chłopiec żywy i zdrów jak ryba.

Z rozmaitych domysłów, jakie podawano na wytłómaczenie tej niezwykle zadziwiającej "sztuki magicznej" najwięcej trafia do przekonania następujące przypuszczenie jednego z naocznych świadków, które byłoby zarazem rozwiązaniem zagadki całej cudotwórczości fakirów indyjskich wogóle.

Swiadek ten, przebywający dłuższy czas w Bengalii, klasycznym kraju magii, padł na genialny pomysł pochwycenia wyż opisanej produkcyi fakira za pomocą całej seryi błyskawicznych zdjęć fotograficznych.

Otóż wszystkie klisze, bez wyjątku, reprodukują tylko dziwaczne wprawdzie ruchy i gesty fakira, ale zresztą całkiem naturalne: a nie ma na nich ani śladu dramatycznych scen efektowej produkcyi.

Nasz podróżnik wnosi zatem, że cała ta sztuka, to po prostu złudzenie, wywołane za pomocą kolektywnej hypnozy.

Cała magia fakirów polegałaby więc na ich zdolności wprawiania ogółu widzów równocześnie w stan hypnotyczny, w którym widzą to, co im magik widzieć każe.

Jego suggestya nie ma jednak oczywiście wpływu na mechaniczne oko objektywu fotograficznego.

Jak twierdzi korespondent "Madras Mail," ta zdolność wywoływania kolektywnej hypnozy zwana jest u krajowców "cuncuttee," co w ich języku znaczy "czarowanie oczami."

POMYŁKA.

Pewien redaktor w Kansas otrzymał od dwóch abonentów listy, w których go proszą o radę. Jeden z nich chciał wiedzieć, w jaki sposób się obchodzić z bliźniętami, drugi zaś prosił o jakiś środek przeciw skoczkom, które w znacznej ilości w jego sadzie się znajdowały. Redaktor odpowiedział listownie, lecz jakoś się pomylił w adresach. Wynikiem było, że ojciec bliźniąt otrzymał następującą odpowiedź: "Nakryj je starannie słomą i podpal takową, a wszystko będzie dobrze," drugi zaś zadziwił się nie mało, gdy w odpowiedzi wyczytał: Daj im oleju kastorowego i potrzyj ich dziąsła gładką kością."

Przedstawił się uspokajająco.

Gospodarz domu (zaspany): Kto tam łazi?!

Złodziej: Ja.

G. d.: Co za ja?!

Zł: Swój. Całuję rączki paun. Właśnie zeszłym razem robiłem też u państwa porządki— po balu

G. d.: Uhmm... (śpi dalej spokojnie).

Ładne widoki.

Baron (do swego służącego): — Co ja pocznę?.. Zarzuciłem gdzieś od szafy klucze i nie mogę jej otworzyć, aby pieniędzy dostać.

Służący: — Eh, to głupstwo, jaśnie panie; ja każdy zamek bez klucza otworzę.

Także amator.

On: — Gdzie pani tej zimy będzie chodziła na ślizgawkę?

Ona: — A dla czego pan o to pyta?

On: — A, bo ja tak lubię patrzeć jak pani... upada!..

SI DEUS NOBISCUM, QUIS CONTRA NOS?

Sto lat nieskończenie ciężkich upłynęło,
Jak Polska w niewoli zstąpiła grób,
Ach, ileż, to obelg już do nas przylgnęło?
Ileż to w tym czasie przeszliśmy prób?

Chcąc zerwać przeklęte niewoli kajdany,
Nie jeden raz swoją laliśmy krew;
A wróg widząc naród silny, choć znękany,
Wpadał w coraz większy, wścieklejszy gniew,

I dzisiaj "szakalów i wilków" gromada
Zadaje nam znowu dotkliwy raz —
Z bezczelną obelgą na kraj nasz napada,
Za pruskie srebrniki bezczeszcząc nas.

Lecz na psów szczekanie i na „wilków" wycie,
Jak również na knechtów krzyżackich jad,
Wzgarda i milczenie starczy wyśmienicie!
Czyż zdoła obrazić Polskę taki gad?

Wszak dzban wodę nosi do czasu pewnego,
Aż w końcu ktoś zbija ten twardy łep;
Przecież i 'wilk" kiedyś trafi na takiego,
Co dobrze zmierzywszy, palnie mu w łeb?

A więc w górę serca! Wszak Bóg jeszcze z nami,
I w Jego wyłącznie ręku nasz los:
Więc chociaż z boleści oczy zajdą łzami,
Si Deus nobiscum, quis contra nos?

Juliusz.

To was nie dotyczy,

jeżeli nie cierpicie na niestrawność, zatwardzenie żołądka, niebezpieczną dyaryę i tym podobne choroby żołądka wątroby i nerek. Ale kto cierpi na te choroby, temu nie można polecić lepszego i przyjemniejszego lekarstwa jak Trinera Amerykańskie Gorzkie Wino, w rzeczywistości jedyne wino lecznicze, tutaj wyrabiane. Oczyszcza ono krew i reguluje stolec. Leczy niezawodnie, a lekarze doświadczeni zapisują go osobom różnego wieku i obojej płci. Sprzedawane jest w butelkach u aptekarzy albo fabrykant Jós. Triner, 437 W 18th st., Chicago Ill. chętnie i bezzwłocznie o cenie was powiadomi.

Czytajcie o premiach na stronicy 1-ej.

Złote myśli.

Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej wszystko się jego dobro zamyka. — Piotr Skarga.

Głupi tylko człowiek rozumie, że wszystko winien sam sobie.—Adam Mickiewicz.

Kobiety, o których dobrze mówią po śmierci, są te, o których najmniej mówiono za życia. — Marya Leszczyńska.

Kto jest pierwszym wśród wróblów, nie jest pierwszym z ptaków. —Ignacy Krasicki.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze, winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

CHICAGO, 29 Listopada, 1900.

WSPOMNIENIA.
(29 Listopada 1830).

Przedemną leży Europy karta...
Od barw i linii w oczach mi się mroczy
Tam... w Rosyi Wisła, w Niemczech płynie Warta.
A Dniestr—coś także smutno fale toczy...
A Polska? Ona na części rozdarta!
Chce mi się płakać, łzą zachodzą oczy,
Rój smutnych wspomnień osiadł mi na czoło,
I tak mi ciężko, tak mi nie wesoło...

* * *

Patrz! tam nad Wisłą w przestronnej dolinie
Miasto szeroko mury swe rozparło
Woda od wieków jednakowo płynie
Korytem długiem, niby smocze gardło...
Niegdyś huk armat dźwięczał w tej krainie
I kul armatnich tysiąc—mury darło
Warszawo nasza! wielka i wspaniała
Tyś zawsze sercem Polski pozostała!

* * *

W twych murach niegdyś rozegrał się dramat
W początkach świetny, w zakończeniu smutny,
Bo po nim znowu do ciemnych kazamat
Obrońców twoich wtrącił wróg okrutny;
Albo na Sybir gnał cię żołnierz "kamrat"
Abyś wśród śniegów nie był Polak butny,
Reszta poległa od moskiewskiej broni
W krajach Anioła, Orła i Pogoni!

* * *

Posępnie wschodził ten dzień listopada,
W którym lud polski porwał się do boju;
Tarcza słoneczna była dziwna blada,
Jak lica ludzi w chwilach niepokoju,
Lecz serca biły w górę jak kaskada,
Lub fale w górskim nadurwistym zdroju
Bo nikt nie wątpił. O szczęśliwe chwile
W których nadziei, marzeń było tyle!

* * *

Pod Wielkim Dębem, Wawrem, Iganiami
Naszym żołnierzom opadała ręka
Od cięć i trudów; niezroszona łzami
Ziemia krew piła tak, że myśl uklęka
Bo tam ginęli bohaterzy sami!!
Kogoż nie zdumi Grochów, Ostrołęka
Gdzie Bem Moskalom zagrał hymn rozpaczy
Koncert wspaniały armat i kartaczy!!
A dziś? . . . .
Póki młodzi jesteśmy
wszystko jest przed nami!!

Hazet.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Świętokradzkie nadużycia carów Aleksandra i Mikołaja, a głównie wielkorządcy Konstantego przekonywały aż nadto dobrze do czego zdążają carowie — i powiększały coraz bardziej nienawiść do cara. Wszyscy co mieli uczciwe serca, co dotąd nie zwątpili w potęgę ludu i w jego miłość Ojczyzny poczęli przyłączać się do tajnych związków, i w sposób cichy pracowano nad wznieceniem powstania, które miało za cel pozbycie się z Polski narzucanych jej przez Moskwę królów. Czekano tylko chwili stosownej, chwili, w którejby naród otrząsł się zupełnie z obojętności — w którejby zbudził się, wstał i nie zasnął więcej...

Ale nieoględność jednego ze spiskowych przeszkodziła dalszej skrytej pracy. Wygadał się o przygotowaniach, a policya idąc za śladem, natrafiła na samo serce związku. Rezultat był ten, że rozpoczęły się śledztwa i aresztowania. Zdawało się, że sprawa powstania zabita zostanie zupełnie, że cała praca patryotycznej młodzieży będzie za nic.

Aresztowania te przerwały błogi sen obojętnych, a między młodzieżą wzbudziły pragnienie wolności, które jak iskra obejmuje ziarnka prochu, tak owo pragnienie zapaliło tę młodzież do walki z wrogiem.

Powstanie listopadowe urządziła prawie sama młodzież, mianowicie szkoła podchorążych, kilka batalionów strzelców i saperów, młodzież akademicka i młodzi literaci. Hasło do powstania dać miał Wysocki, a hasłem tem miało być zapalenie browaru na Solcu. Plan obmyślano dobrze, bo Konstanty miał tylko 6 500 wojska, i 28 dział, podczas gdy załoga polska liczyła 8000 doborowego żołnierza i 10 dział. Otóż armię Konstantego miano najpierw rozbroić, Konstantego samego mieli ująć podchorążowie przy pomocy akademików, a następnie rozszerzyć powstanie w kraju całym. Plan to był dobry, ale wykonanie tegoż udało się tylko w części. Zapalenie browaru na Solcu napotkało na trudności, i dlatego też w pierwszej chwili nie było jedności działania.

Było to d. 29 listopada 1830 r. o godzinie 6 wieczorem. Na Solcu wszczął się pożar, lecz tak słaby, że w północnej części miasta wcale go nie widziano.

W tejże chwili w parku Łazienkowskim przy posągu Jana Sobieskiego zgromadzili się co śmielsi z młodzieży, t. j. sześciu podchorążych i dwunastu akademików i skoro tylko ogień się ukazał, ruszyli szybko pod dowództwem Trzaskowskiego i Koblańskiego ku Belwederowi, aby tamże ująć Konstantego. Ci ośmnastu pozabijawszy straże pałacowe i rozpędziwszy służbę, wbiegli na schody i pospieszyli wprost do gabinetu książęcego. Lecz Konstantego uratował Lubowidzki, który słysząc co się dzieje w pałacu, zamknął drzwi do gabinetu, i dał przez to Konstantemu sposobność do ucieczki.

Kiedy bohaterowie belwederscy przetrząsali pałac, szukając tyrana i kładąc trupem jenerała, naznaczonego na ten dzień dowódcą, Wysocki na czele 160 podchorążych wybiegł z Łazienek, i zaatakował koszary na Solcu, w nadziei, że nadbiegnie mu z pomocą sześć kompanij doborowego wojska z polskich koszar Radziwiłłowskich. Lecz tu dzielni obrońcy Ojczyzny omal że nie dostali sie do niewoli. Spodziewana pomoc spóźniła się, i Wysocki z oddziałem swoim cofnąć się musiał. Pomimo pościgu jazdy, udało mu się wraz z belwederczykami, którzy się do podchorążych przyłączyli, ujść do miasta z wielką trudnością.

Aresztowano jednak w wielkiej liczbie jenerałów i pułkowników rosyjskich oraz i polskich, którzy znani byli ze służalczości dla Moskwy.

Brak jednolitego zaraz z początku działania, popsuł jednakże sprawę, a przynajmniej ją opóźnił. O g. 8 rano dopiero stanęli wszyscy zwiąkowi pod bronią—ale przez ten czas i Moskale mieli czas przygotować się.

Pomimo to Konstanty widział, że ruch przybiera groźne rozmiary, i chociaż miał dosyć wojska by odeprzeć ataki, cofał się ustawicznie. Rano d. 30 listopada pułki rosyjskie jeszcze raz uderzyły na powstańców, ale odparte i osaczone przez lud, mieszać się zaczęły, więc Konstanty dał rozkaz, aby załoga opuściła miasto.

Stolica zatem była wolną i to bez wielkiego rozlewu krwi.

Była to świetna chwila do wykorzystania sytuacyi, lecz na nieszczęście wśród polaków znaleźli się zdrajcy, którzy poczęli gasić ten zapał, ogarniający coraz szersze warstwy, odezwami w imieniu cara wydawanemi, paraliżować wszelkie ruchy. Byli to Czartoryski i Lubecki.

Gdyby wówczas skorzystano z zapału narodowego, i z osłupienia wroga, nie zważając na rady służalców moskiewskich, walka zostałaby bodaj uwieńczona wspaniałem zwycięstwem nad wrogiem. Należało tylko porwać stanowczością swoją wszystkich tych co jeszcze się wahali, należało nieść żagiew rewolucyjną jak najdalej, a nie marnować czasu na rewolucyonizowanie własnego rządu i na zgubnych układach z Moskwą. Gdyby uderzono odrazu na Konstantego, stojącego jeszcze z wojskiem za Mokotowem, to Polacy, którzy zaczęli szemrać i okazywać chęć powrotu do Warszawy, byliby przeszli na stronę powstańców, a wojsko rosyjskie byłoby złożyło broń, tem bardziej, że składało się ono głównie z Litwinów i Białorusinów i miało oficerów przeważnie polaków, których żony pozostały w Warszawie. Rozszerzenie powstania na Litwę, Podole, Wołyń i Ukrainę nie było trudne do wykonania, tem bardziej, że załoga rosyjska, licząca nie więcej jak 70,000 wojska, porozrzucana była nad granicą turecką.

Błędem było strasznym, że sterem polityki narodowej owładnęli dyplomaci, którzy tracąc czas na układach z Konstantym, pozwolili mu wraz z wojskiem wyjść spokojnie z granic Królestwa —i zabrać z sobą część polskiego wojska, któremu pozwolono wrócić do Królestwa dopiero wtedy, gdy carewicz został zapewniony, że w podróży nic złego mu się nie stanie.

Rada wojenna oddała dowództwo Chłopickiemu, lecz ten zamiast przystąpić do czynu zaraz, ukrywał się, czekając gdy ruchy przybiorą szersze rozmiany i powagę regularnego powstania. Dopiero dnia 1 grudnia objął przeznaczone mu dowództwo. Wiadomość tę przyjęto w całej Polsce z wielkim zapałem i powszechnem zadowoleniem, bo wszyscy wierzyli w wielkie zdolności wybranego wodza, a nadto wiedziano, że w wojsku cieszył się wielkiem poważaniem.

Wódz ten gdyby był umiał, mógłby był dużo dokonać. Wojsko polskie przejęte duchem patryotyzmu, wiedziało po czyjej ma stanąć stronie. Zapał do powstania był olbrzymi. Zewsząd spieszyły tłumy do stolicy i wstępywały w szeregi narodowe, a szlachta chciała tworzyć pułki na swój koszt. Do Warszawy pospieszył jenerał Szembek z pułkiem strzelców pieszych. Powitano go z szaloną radością. Tegoż dnia wrócili do Warszawy polscy grenadyerzy i szasery, którzy byli wyszli z Konstantym. Lud przebaczył im chwilową obojętność, ale chciał wywrzeć zemstę na jenerałach dowodzących—Wł. Krasińskim i Kurnatowskim—i gdyby nie Chłopicki i Szembek, owi dwaj powyżsi jenerałowie byliby zostali powieszeni przez rozgoryczone tłumy, które żadną miarą nie mogły darować im ich służalczego zachowania się podczas wybuchu rewolucyi. I w wojsku był zapał ogromny. Żołnierze gotowali się nietylko do krwawych zapasów z wrogiem, ale oddawali nawet swoje fundusze pułkowe na potrzeby ojczyzny.

Na wieść o powstaniu w Warszawie, zawrzało w całej Polsce między ludem, któremu niewola carów ciężyć zaczynała. Powstanie szerzyć się poczęło na kraj cały. Równocześnie rozbrajać poczęto pułki kozackie, rozmieszczone na granicach austryackiej i pruskiej. Pułkownik Kicki stanąwszy zaledwie z ochotnikami pod Modlinem, zabrał tę twierdzę bez żadnego oporu. W Zamościu wojsko zbuntowało się i wypuściło na wolność około półtora tysiąca więźniów stanu, a jenerałów i osobistości znane z poddańczości carowi, zamknięto do więzienia.

A Chłopicki bawił się tymczasem w dyplomatę!...

Taki obrót rzeczy niepodobał się tym, którzy rozpoczęli rewolucyę. Oni chcieli, aby powstanie rozszerzyło się za granice Królestwa, a tymczasem Chłopicki działał według swego zdania. Zaczęto więc narzekać i burzyć się, a nawet utworzono klub rewolucyi, który dzięki naciskowi uznany został nawet przez rząd narodowy. Rozpoczęto krytykować opieszałość Chłopickiego, a ten uniesiony gniewem, podał się o uwolnienie, a nawet w chwili wzburzenia padł tknięty apopleksyą. Było to dnia 4 grudnia.

Na drugi dzień Chłopicki zgodził się na zatrzymanie naczelnego dowództwa nad wojskiem, ale dał do zrozumienia, iż czyni to dlatego, że chce powściągnąć wewnętrznych nieprzyjaciół, a zewnętrznych dyplomacyą chce ugodzić. Tego dnia ogłosił się dyktatorem. Dyktatura ta co do swej formy przypominała powstanie kościuszkowskie, więc też wiadomość o niej przyjęto z powszechnem zadowoleniem. Rokowano po niej bardzo wiele, najpierw walkę zbrojną, rozpoczęcie kroków zaczepnych. Pozwalała ona na zaprowadzenie w całym kraju nowej organizacyi, nie ulegając wpływom Moskwy, ułatwiała przeprowadzenie reform społecznych, które potrzebne były dla powodzenia sprawy rewolucyjnej. Sejm był niepotrzebny.

Spodziewano się, że Chłopicki korzystając z ogłoszenia się dyktatorem, pospieszy na Litwę i rozpocznie wojnę zaczepną — ale przerachowano się w jego zdolnościach jako wodza. W żołnierską skórę Chłopickiego wlazł na nieszczęście dyplomata. Głównemu wodzowi zabrakło śmiałości, przezorności, energii i sprężystości wodza. I nie dosyć na tem, bo nietylko, że sam nie chciał przedsiębrać pochodu na Litwę, lecz zagroził karą śmierci wszystkim, którzyby z bronią w ręku wkraczali w obce granice. W ten sposób przeszkodził ochotniczej wyprawie, która właśnie z Warszawy na Litwę miała podążyć.

Rozpoczął natomiast układy.

Wysłano do Petersburga poselstwo, żądające przywrócenia w całości konstytucyi z 1815 roku, a jeżeli można, to także przyłączenia Rusi i Litwy do Królestwa. Na urągowisko czy na hańbę Polakom nawet Chłopicki napisał błagalny prawie list do cara, tłumacząc się, że wziął dyktaturę nad wojskiem dlatego, aby władza nie dostała się w ręce agitatorów i burzycieli.

Rozpoczął też teraz tłumić ruch rewolucyjny we wszelki możliwy sposób. Zamknął klub patryotyczny, ścigał rewolucyonistów, nie pozwalał na tworzenie oddziałów partyzanckich, niechętnie patrzał na przybywających ochotników z Poznańskiego, Galicyi, Litwy i Rusi, a nawet odstawiał ich pod zbrojną eskortą do granicy. Nie dziw też, iż wojsko regularne nie zwiększało się, tak jak się początkowo spodziewano. Chłopicki bowiem nie wierzył, aby mogło dojść do wojny, ale ufał swojej zdolności dyplomatycznej, że potrafi wyżebrać od cara więcej, niż Polacy przed rozpoczęciem powstania posiadali! Z tej racyi nie obwarowano tak ważnych punktów strategicznych w wojnie obronnej, jak Płock nad Wisłą albo Sierock przy zlaniu się Bugu z Narwią. Opieszałość panowała wszędzie, nawet w fabrykach broni i prochu.

Tak szło aż do czasu, gdy sejm zwołany został za zezwoleniem Chłopickiego. Nie przypuszczał on, aby zwołany sejm był więcej rewolucyjnym, aniżeli on sam, Chłopicki i rząd tymczasowy.

Sejm zebrał się d. 18 grudnia. I wbrew oczekiwaniu dyktatora, ogłosił się za prowadzeniem wojny. To znowu tak rozzłościło Chłopickiego, że oddał władzę senatowi, a następnie złożył dyktaturę.

Tak przeszło sześć tygodni w bezczynności, a przez ten czas Moskwa gromadziła swe wojska i sposobiła się do wojny. Dnia 15 stycznia pierwsze wojska rosyjskie weszły do Litwy, a w krótkim czasie 150,000 żołnierza rosyjskiego weszło w granice Polski.

Następują potem rozpaczliwe bitwy Polaków, następują epizody bohaterstwa, które w zdumienie całą Europę wprowadziły. Pierwsza wygrana dodała ochoty do dalszych walk, ale trudno było pokonać trzy razy silniejszego nieprzyjaciela. Nadto niezgoda i prywata, które z chwilą wybuchu powstania się ujawniły, niweczyły w dalszym ciągu wszelkie dobre skutki. Jak Chłopicki tak i inni wodzowie popełniali błędy z powodu opieszałości, z powodu ciągłych układów z carem — i spowodowali, że powstanie zaczęło się chylić do upadku. Tak świetne początkowo chwile dla oręża polskiego, tyle krwi przelanej w obronie najszlachetniejszego z ideałów — w obronie wolności — wszystko to, wszelkie poświęcenia ludzi szczerze sprawie oddanych, miało być zapieczętowane ostateczną porażką.

Naród cały rwał się do walki, lecz nie było wodza!

Nie było wodza, któryby jak Kościuszko umiał do zwycięstw prowadzić, któryby nie w dyplomacyę ale w żołnierkę tylko wierzył. A gdy po zwycięstwach pierwotnych przyszła klęska ostrołęcka, wodzowie uważali sprawę za straconą — i bezsilna rozpacz ogarnęła naród cały.

Aż wreszcie przyszło do upadku Warszawy. I teraz można było jeszcze ratować Ojczyznę przed wrogiem, bo Warszawa nie stanowiła całej Polski i bić się można było z wrogiem gdzieindziej, lecz niestety zwątpienie poczęło ogarniać umysły, a na domiar złego rada narodowa prowadziła wojnę między sobą. I w taki sposób, po dziesięciomiesięcznej walce upadła sprawa święta, sprawa wolności i własności narodowej, zrabowanych nam przemocą.

W dniu 8 października powstanie zakończyło się kapitulacyą Modlina, a pomogły w tem Rosyi Prusy i Austrya, rozbrajając resztki wojsk polskich, które w ich granice weszły.

Nieszczęśliwie skończyła się ta walka narodu naszego o niepodległość, choć mogła się była zakończyć nietylko zupełnem zwycięstwem, ale nawet zupełnem rozbiciem państwa rosyjskiego.

Inaczej chciały losy — i Polska na nowo okutą zostala w kajdany.

Parę miesięcy temu, wysłaliśmy do dobrych naprzód płatnych prenumeratorów "Gazety Polskiej" listy, z ofertą podarunku w książkach za przysłanie nam nowych abonentów na gazetę. Otóż przypominamy tym wszystkim, którzy owe listy odebrali, że teraz jest najlepszy czas do zbierania nowych abonentów. Każdy abonent nietylko że dostanie w premii książek za $1.00 za przysłaniem 10 c. na przesyłkę, ale nadto dostanie wszystkie numera Gazety od teraz do Nowego Roku darmo, a prenumerata liczyć się będzie od 1-go stycznia, 1901. Stary abonent swoją drogą dostanie podarunek jaki sobie wybierze za każdego przysłanego i opłaconego nowego abonenta. Każdy życzliwy nam czytelnik, jeżeli tylko zechce zająć się nieco tą sprawą, może wkrótce przyjść do posiadania ładnej biblioteczki i to całkiem d a r m o.

W. Dyniewicz.

Czytajcie o premiach na stronicy 1-ej.

WYSTAWA W BUFFALO.

Czytelnikom naszym wiadomo już z opisów, które w piśmie naszem od czasu do czasu pomieszczamy, że z początkiem maja roku 1901 otwarta zostanie w Buffalo wystawa wszechamerykańska tj. wystawa, w której udział wezmą tylko amerykańskie kraje i narodowości. Oczywiście, że wystawa ta nie będzie tak wielką jak była np. kolumbijska lub paryzka, ale nie ulega też wątpliwości, że będzie posiadała cechy wyodrębniające ją od wystaw innych i dlatego ściągać ona będzie liczne tłumy nietylko z Ameryki, ale także i z Europy, gdzie przemysłem amerykańskim coraz więcej się interesują.

Jakie też mogą być koszta wystawy? Obliczmy co najważniejsze. Miasto Buffalo zgodziło się wydać na cele wystawy 5 milionów dolarów. Rząd Stanów Zjednoczonych wyda pół miliona dolarów za grupę budynków i wystawę. Stan New York daje na wystawę $300,000, a tamtejsza "Midway" kosztować ma około 3 miliony dolarów. Oprócz tego obywatel buffaloski, J. J. Albright, zbudował Galeryę Sztuk Pięknych kosztem $350,000 i gmach ten oddaje miastu na własność po zamknięciu wystawy. Buffaloskie towarzystwo kolejowe wyda około 3 miliony dolarów na budowę nowych torów, na wszelkie urządzenia i ulepszenia na swych liniach prowadzących na wystawę. Są to koszta zebrane tylko "z grubsza" i to obliczone tylko do czasu otwarcia wystawy, jakie zaś potem będą, o tem trudno na razie przesądzać.

Bądź co bądź wystawa wszechamerykańska ściągnie do miasta Buffalo miliony gości z różnych stron Ameryki północnej i południowej, a także i z Europy — tem bardziej, że będą mieli sposobność podziwiać tam nie samą tylko wystawę, ale i wodospad Niagary, będący nieraz jedynym celem podróży turystów europejskich.

Zaburzenia w Chinach.

LONDYN, 22 listopada.— Z Pekinu telegrafują: Teraz dopiero przekonano się, że stracenie urzędników chińskich którzy byli odpowiedzialni za rzezie w Pao-Ting-Fu mocą wyroku komisyi międzynarodowej było bardzo wielkim błędem. Po pierwsze sądzeni oni byli, skazani i straceni przez trybunał zagraniczny i dlatego uważani oni są przez krajowców za męczenników. Następnie, wydali się oni sami w ręce cudzoziemców na rozkaz chińskiej komisyi pokojowej, która traktowała o pokój z mocarstwami, z tego więc powodu Chińczycy uważają stracenie owych urzędników za zdradę.

Z tego powodu Chińczycy nie dowierzają międzynarodowym wojskom i z tego powodu cesarzowa wdowa i dwór cały wogóle nie chcą wracać do Pekinu, obawiając się zdrady.

LONDYN, 22 listopada. — Korespondent gazety "Daily Telegraph" donosi z Szangaj: "Z jak najlepszego źródła nadchodzi tu wiadomość, że cesarzowa wdowa rozesłała tajny edykt do wszystkich gubernatorów i wicekrólów prowincyi chińskich, aby się przygotowali do wielkiej i ogólnej wojny przeciwko cudzoziemcom.

Korespondent gazety "Morning Post" donosi z Szangaj, pod datą wczorajszą: "Nareszcie reprezentanci mocarstw w Pekinie zdecydowali się na energiczniejsze wystąpienie, ażeby raz rozstrzygnąć sprawę chińskich zawikłań. Między innemi zawezwano wicekróla prowincyi Kau-ting, ażeby stanowczo wypowiedział swe zdanie co myśli o sprawie dostarczania zapasów na dwór chiński."

BERLIN, 23 listopada — Hrabia Waldersee donosi z Pekinu, że pułkownik York oznajmił mu bardzo ważną a nieoczekiwaną nowinę, iż w oddaleniu około 100 mil w kierunku północno zachodnim od Pekinu pod miastem Kalgan obok sławnego chińskiego muru, chiński admirał Ho zgromadził 10,000 armię regularną, składającą się z wyborowego wojska i mającą liczną a doskonałą artyleryę, która to armia zajęła takie stanowisko jak gdyby miała zamiar stoczyć bitwę i niepuścić dalej w głąb kraju armii cudzoziemskich. W obec tego prosi o posiłki i zawiadamia, że z dalszym marszem się wstrzymuje aż do czasu dopóki takowe nie nadejdą.

Specyalną depeszą donoszą z Pekinu, że książę Tuan został już aresztowany. Natomiast gen. Tung, którego ukarania domagały się także mocarstwa uciekł i stoi na czele 16,000 armii regularnej w Hu Yang Pu, drwiąc sobie z wyroków i żądań cudzoziemców.

TIEN TSIN, 25 listopada. Rosyjskie władze wojskowe ogłosiły powiadomienie, że rozkaz oddania linii kolejowej towarzystwom angielskim, które są prawnymi właścicielami został odwołany. Powód tego kroku nie został ogłoszony. We wtorek po raz ostatni pozwolono cywilnym pasażerom jechać tą koleją bez zapłaty, od tej pory trzeba będzie płacić. Bilety jazdy drukowane są w rosyjskim języku.

LONDYN, 25 listopada. — Korespondent gazety "Daily Mail" telegrafuje z Tien Tsin pod datą ze środy. W Pekinie naprężenie między reprezentantami mocarstw wzmaga się z każdą chwilą. Reprezentanci Rosyi, Stanów Zjednoczonych i Francyi są za karą na wodzów bokserskich jak najniższą, podczas gdy Anglia, Niemcy, Włochy i Austrya twierdzą, że mała kara rozminie się zupełnie z celem i nie wywrze żadnego wpływu.

MOSKWA, 26 listopada.— Straty rosyjskie w Chinach, aż do d. 1 października wynoszą: zabitych 22 oficerów, 220 żołnierzy; poranionych 60 oficerów i 1,233 żołnierzy.

W Mandżuryi i Czili miała Rosya 177,000 wojska.

PEKIN, 26go listopada.— Reprezentanci mocarstw mieli ostatnią konferencyę, i ułożyli ostatecznie cały plan warunków, które zostaną przedłożone rządowi chińskiemu do przyjęcia. Plan ten wymaga zatwierdzenia ze strony odnośnych rządów i wówczas będą się mogły rozpocząć rzeczywiste pertrakcye.

Szczegóły planu nie są znane, ale jak się domyślają, zawierają one wiele punktów projektowanych przez rząd francuzki, a mianowicie względem ukarania winnych, wypłaty odszkodowania, silnych straży przy poselstwach i utworzenia paru stacyi wojennych z załogami wojsk europejskich pomiędzy Taku a Pekinem.

Washington.

WASHINGTON, D. C., 26 list.—Prezydent Mc Kinley przygotował już swoje orędzie na otwarcie kongresu, które w pierwszych dniach grudnia nastąpi. W orędziu tem zwraca on uwagę senatu najpierw na politykę z zagranicą; radzi zatrzymanie Filipin i zaprowadzenie tamże liberalnego home-rulu, jest przeciwny podziałowi Chin, jest za uchwaleniem prawa, któreby określało co trustom wolno, a co nie, i ponadto poleca powiększenie armii, które ze względu na znaczny wzrost i rozległość kraju, jest konieczne.

WASHINGTON, D. C. 22 listopada. — Republikańscy członkowie należący do komitetu budżetowego, zgodzili się na obniżenie podatku wojennego o 30 milionów dolarów.

WASHINGTON, D. C. 23 listop. — Stany Zjedn. wzrastają w zastraszający sposób. Według obliczenia biura cenzusowego posiadamy przeszło 600,100 fabryk. Dziesięć lat temu liczyliśmy ich mniej jak 350,000. Jest to wzrost zastraszający. Żaden kraj w świecie nie wzrastał tak szybko.

AMERYKA.

Chce zamerykanizować kościoły.

ISHPEMING, Mich., 22 listopada. W powiecie Marquette, i we wszystkich parafiach katolickich do dyecezyi Marquette i Sault Ste Marie należących, wybuchła formalna rewolucya z powodu znanego rozporządzenia biskupa Friedericha Eis, (Niemiec), ażeby po kościołach ufundowanych przez ludność napływową zaprzestano kazań w obcych językach, wprowadzając w to miejsce angielskie.

Niemcy w tym powiecie zamieszkali pierwsi zaprotestowali przeciw temu rozporządzeniu.

Ofiary huraganu.

NASHVILLE, Tenn., 22 listopada. — Huragan, który nawiedził stany Mississippi i Tennessee we wtorek wieczorem, o czem poprzednio donosiliśmy, uczynił straszne spustoszenia. Huragan szedł z południowo-zachodu w kierunku północno - wschodnim. Ogółem 71 osób straciło życie, a 68 ofiar znajduje się w samej okolicy Nashville. Siedmdziesiąt trzy osób odniosło mniejsze lub większe uszkodzenia.

Miasto Columbia poniosło największą stratę wyrządzoną przez burzę. W miasteczku tem bowiem 40 osób zostało zabitych, a 50 ciężko rannych. Nazwiska wszystkich nieszczęśliwych nie zostały jeszcze nadesłane. Między nieszczęśliwymi jest dużo murzynów.

Burza rozpoczęła swe dzieło zniszczenia najpierw w La grange, 50 mil od Memphis. Trzydzieści sklepów, fabryka pługów, trzy kościoły, stacya kolejowa i kilkanaście domów mieszkalnych zostało zburzonych, a w gruzach sześć osób śmierć znalazło. Szkody pół miliona dolarów.

W Lavergne większa część domów leży w gruzach. W Arkabucla, Wis., zabiła burza dziesięć osób, a poraniła dwadzieścia kilka. W okolicznych zaś plantacyach szkody burzą zrządzone podają na milion dolarów przeszło.

Nietylko w Tennessee i Mississippi szalał ten huragan, bo zawadził także o Arkansas i w kilku miasteczkach znaczne zrządził spustoszenia.

W Ohio i New Yorkskim stanie burza wyrządziła wielkie szkody. Miasteczka Liepsic, Sandusky, Port Clinton, Oak Harbor i inne ucierpiały bardzo dużo od burzy, a w Bucyrus rozwalony został budynek kościelny.

Nawet i w New Yorku budynki zostały uszkodzone, a w Buffalo, N. Y., kilka gmachów na placu wystawy wszechamerykańskiej zostało zniesionych ze szczętem.

Wielkie fabryki w Youngstown, Ohio.

YOUNGSTOWN, Ohio, 23 listopada. — Olbrzymie fabryki sztab, blachy i rur żelaznych pobudowane zostaną tutaj kosztem przeszło miliona dolarów. Będą one własnością syndykatu kapitalistów w Youngstown. Wyrabiane tam będą sztaby, blachy i rury, a plant składać się będzie z kilkunastu oddziałów, urządzonych według najnowszych wymagań techniki. Nowa fabryka do trustu należeć nie będzie. Będzie tam praca dla 1500 robotników.

Nowe okręty dla Rosyi.

PHILADELPHIA, Pa., 24 listopada. — Rosya zadowolona bardzo z okrętów wojennych zbudowanych w Ameryce, ma w niedługim czasie zamówić tutaj kilka więcej tych pływających fortec. Zamówione mianowicie mają być krążowniki szybkie na ogólną sumę 25 milionów dolarów. A nawet możebnem bardzo jest, że i kupcy rosyjscy w Stanach Zjednoczonych okręty zamawiać będą.

Projekt budowy nowego miasta.

PHILADELPHIA, Pa., 24 listopada. — Istnieje zamiar zakupienia nad rzeką Delaware znacznej przestrzeni gruntów i założenia na nich wzorowego miasta przemysłowego, w którem znalazłyby pomieszczenie fabryki najrozmaitszych wyrobów i bazary, mieszczące okazy tychże wyrobów. Klerkom i robotnikom ma być dana możność nabywania na własność posiadłości miejskich, na najdogodniejszych dla każdego warunkach. Projekt podał kapitalista Joseph Byers z New Yorku.

Interesowani w tym projekcie oglądali już okolice, chcąc wybrać stosowne miejsce.

Stany Zjednoczone będą miały dwóch kardynałów.

NEW YORK, N. Y., 24 listopada. — Do "Heralda" telegrafują z Rzymu: "Pomiędzy reprezentantem rządu austryackiego w Watykanie a Jego Świętobliwością papieżem Leonem XIII panują bardzo naprężone stosunki z powodu rozdawnictwa kapeluszów kardynalskich. Rząd austryacki usilnie stara się o to by jeden z nich dostał się arcybiskupowi w Pradze (Czechy), papież jednak twierdzi, że tenże jest za młody. Francya takżeby chciała liczbę swoich kardynałów pomnożyć. Papież jednak postanowił, oba wakujące kapelusze przesłać do Stanów Zjednoczonych, bo bardzo interesuje go wzrost katolickiego Kościoła w tym kraju.

"Herald" ze swojej strony robi uwagę, że wielkiego tego zaszczytu dostąpi prawdopodobnie arcybiskup Chapelle z Nowego Orleanu, albo arcybiskup Corrigan, albo też arcybiskup Ireland.

Powódź zagraża miastu.

ANAHEIM, Cal., 24 listopada. Miastu grozi powódź, gdyż rzeka Santa wzbiera bez przestanku. Już przeszło sto familii zostało zmuszonych opuścić swe mieszkania, a zachodzi obawa, że wiele osób zginęło w nizinach. W ciągu nocy katolicki cmentarz został zalany wodą na stopę. Wzdłuż torów kolei Southern Pacific woda zrujnowała nasypy na milę przestrzeni. Na kolei Santa Fe ruch ustał zupełnie, gdyż woda podmyła tory na rozległość 3000 stóp.

Indyanie mrą z głodu.

SAN DIEGO, Cal., 24 listopada. — Setki Indyan z rezerwacyi Niesa Grande znajduje się na schyłku śmierci głodowej. Powodem tego jest nieurodzaj, gdyż zasiewy ich się nie obrodziły.

Eksplozya spowodowała śmierć trzech osób.

DETOUR, Mich., 26 listopada. — Na okręcie Stewart, kursującym po jeziorze "Mud" eksplodował kocioł parowy; trzy osoby zostały zabite, a kilka innych poranionych.

Znowu burza we wschodnich stanach.

NEW YORK, 27 listopada. Szalona burza nawiedziła znowu wczoraj wschodnie stany, i zrządziła znaczne szkody tak na lądzie jak i na morzu.

W całym prawie stanie New York, West Virginia, Ohio, Kentucky, Tennessee i kilku innych pozrywała burza druty telegraficzne, uniemożliwiając przesłanie wiadomości. Nie wiadomo też jak wielkie są straty w ludziach i jak wielkie są szkody materyalne.

Z West Virginia nadchodzi wiadomość, że wskutek burzy rozbić się miał pociąg osobowy; wiadomości tej późniejsze telegramy nie potwierdzają. Przy Hinton, W. Va, oberwała się ziemia na wzgórzu i zasypała tory kolejowe.

Z Kingsville, Ont., donoszą, że przy Point Polee zatonął okręt żaglowy, a o losie załogi nic się jeszcze nie dowiedziano. Na jeziorze Erie zwłaszcza w okolicy Cleveland, Ohio, burza zmieniła się w prawdziwy huragan. Z portu ani jeden okręt nie odpłynął.

W porcie miasta Lorain, Ohio, burza wyrządziła szkodę na $100,000. Bałwany rozerwały częściowo tamę i podmyły tory kolejowe.

W Athens, O., woda przerwała groblę wielkiego stawu i zalała całą osadę Chauncey.

W pobliżu Memphis, Tenn., utonęło kilka osób.

Donoszą także z Dubois, Pa., że okolicy tamtejszej zagraża powódź, wskutek czego musiano pozamykać kopalnie węgla, z obawy, aby nie zostały zalane.

Jeszcze konie dla armii angielskiej.

NEW YORK, 27 listopada. Najlepszem świadectwem, że wojna w południowej Afryce jeszcze się nie ukończyła, jest to, że Anglia przysyła tutaj znowu oficerów, z poleceniem zakupienia 50,000 koni, które wysłane zostaną lordowi Kitchener do Transwaalu i Oranii. Agent rządu angielskiego przybyć tu ma z końcem tego, lub z początkiem przyszłego tygodnia.

Spalenie się okrętu.

ALPENA, Mich., 27 listopada. — Parowiec St. Paul, naładowany węglem, spalił się wczoraj na jeziorze w pobliżu przylądka Whitefish.

Pięciu strażaków przysypanych.

McPHERSON, Kas., 27 listopada. — Hotel Merchants padł pastwą pożaru. Podczas zalewania ognia, jedna ze ścian runęła i przywaliła sześciu strażaków, którzy wewnątrz budynku się znajdowali. Zasypanych wkrótce wydobyto z gruzów i przekonano się, że pięciu z nich odniosło niebezpieczne poranienia.

Złoto na ulicach miasta.

HELENA, Mont., 27 listopada. — Na ulicy Main natrafiono wczoraj na bogaty pokład złota, a niejaki George Boober, korzystając z tego wykopał kilka ton ziemi, z której wypłukane złoto przedstawiało wartość kilkudziesięciu dolarów.

Miasto Helena zbudowano na miejscu dawnej kopalni złota, w swoim czasie uważanej za najbogatszą. Starzy górnicy powiadają, że we wnętrzu ziemi znajduje się tam więcej złota, niż go wydobyto. Dzisiaj jeszcze niektórzy właściciele domów i ogrodów kopią złoto w swych granicach.

Uprawa buraków cukrowych we Wisconsin.

MENOMONEE Falls., Wis., 27 listopada. — W sobotę okoliczni farmerzy mieli tu liczne zebranie. Celem zebrania było tu porozumienie pomiędzy farmerami a urzędnikami kompanii fabryki cukrowej co do sadzenia buraków. Kompania złożyła gwarancyę w sumie $25,000, że skupi sadzone buraki płacąc po $4 za tonę gorszego gatunku a $5 i więcej za lepsze. Farmerzy są bardzo zadowoleni, jako też i zarząd kompanii Wisconsin Sugar Co.

Olbrzymie jaskinie.

LA CROSSE, Wis., 27 listopada. — W górach tutejszego powiatu odkryto olbrzymią jaskinię, największą z pośród znanych dotychczas. Niejaki M. Ritter wraz z dwoma towarzyszami starali się zbadać wnętrze jaskini i weszli do niej. Pierwsza jaskinia ma czternaście prętów długości, a czterdzieści wysokości i łączy się wązkiem przejściem z drugą jaskinią daleko większych rozmiarów. Ritter i dwaj towarzysze chcieli dojść do końca tej drugiej jaskini, lecz nie zdołali tego dokonać w pół trzeciej godziny, poczem się wrócili.

Spisek na życie McKinleya.

NEW YORK, N. Y., 27 listopada. — Policya w Hoboken, N. J., jest w posiadaniu listu, który wykazuje, że istnieje tamże spisek mający na celu zamordowanie prezydenta McKinleya. Autor listu wymienia nazwiska spiskowców, lecz policya trzyma je dotąd w tajemnicy, póki dostatecznie o winie podejrzanych się nie przekona.

Zdanie Zabłockiego o kobiecie.

Kobiecie prędzejby język zamarzł w gębie, niż żeby swego dopiąć nie miała.

Koń, kobieta, to bryka, to nawyka, a jak weźmie na kieł, po wieś uzdeczkę na kołku, a sam pieszo idź, póki ci się podoba.

Kobiety na gryzienie mężczyzn tak są chc.we, jak szarańcza na zboże.

Drobne wiadomości krajowe.

— Jan Papowicz i Wasyl Nikalow w Grensburg, Pa. skazani zostali na karę śmierci. Z dwoma innymi rabusiami, którzy padli w czasie napadu, zabili oni Wilfreda L. Hosler.

— W Bay City, Mich. ma być pobudowana z wiosną cukrownia, która będzie własnością "American Cooperative Sugar Co."

— Big Vein Coal Co., rozpoczyna kopalnie węgla w Shaw, W. Va. i łączy je linią kolejową z West Virginia Central.

— Bardzo bogata kompania a właściwie trust "the Pittsburg Coal Co." urządziła się tak, że każdy z 25 tysięcy górników i robotników tej kompanii może kupić na małe spłaty udział w tej kompanii i stać się przez to spólnikiem.

— W Colorado Springs, Col. burza rozwaliła zupełnie sto budynków, a z bardzo wielu pozrywała dachy. Szczęściem z ludzi nikt życia nie stracił.

— W Youngstown, O. powstaje firma browarnicza z kapitałem $250,000.

— Gancarnia p. n. "Mayer Pottery Co." w Beaver Falls, Pa., powiększa swe zakłady i w tym celu stawia kilka nowych budynków.

— Firma "The Crucible Steel Co." pobuduje wkrótce niedaleko Pittsburga wielką odlewnię i walcownię stali. Plant stanie nad rzeką Monongahela, ale miejsca jeszcze nie wybrano. Będzie tam zajęcie dla kilku tysięcy ludzi.

— W Springfield, Ill. inkorporowane zostało nowe towarzystwo kolejowe p. n. "Chicago, & Lake County Ry." które zbuduje linię kolejową od Chicago do Elsdon, Ill., kosztem pół miliona dolarów.

— Z Cincinnati, O. donoszą, że dolina Ohio jest zagrożona powodzią. Na rzece Licking zniesiony został most, łączący Corington z Newport. Wszystkie dopływy rzeki Ohio wylały, wyrządzając w nadbrzeżnych składach drzewa szkody wielkie.

— W New Yorku przytrzymano niejakiego Henryka Seeliga, który nakradł towarów za milion dolarów i potem odprzedawał takowe kupcom, jeżdżąc jako agent podróżujący. Seeliga poszukiwała policya przez cztery lata.

— Rybacy w Menominee, Mich. potracili wskutek zeszłotygodniowej burzy wszystkie sieci. Szkody obliczają na 2 tysiące dolarów.

— W Appleton, Wis., stanie fabryka konserw, której właścicielami będą Good & Roch. Fabryka kosztować będzie 15 tys. dolarów.

— W pobliżu Forth Worth, Tex. w miejscowości t. zw. Catulla, pantera zabiła dwoje dzieci osadnika Luterio. W polowaniu za dzikiem zwierzem, cztery psy zostały rozszarpane.

— Do New Yorku przybyła słynna artystka francuzka, Sara Bernhard. Wystąpi ona w roli Hamleta i w sztuce "Orlę" (L'Aiglon) Edwarda Rostand, autora Cyrano de Bergerac. Sara była już w Ameryce przed 32 laty.

— W Washingtonie otwarte zostało kolegium św. Trójcy założone przez towarzystwa katolickie. Jest to szkoła, przeznaczona wyłącznie dla kobiet, pragnących uzyskać wyższe wykształcenie.

— W czasie jesiennego sezonu polowania w północnej części półwyspu Michigan, zabitych zostało przypadkowo dwanaście osób i dwanaście poranionych.

— Firma "Big Bein Coal Co." rozpocznie wkrótce eksploatacyę swych pokładów węgla przy Shaw, W. Va.

— American Window Glass Co. w Pittsburgu, Pa., sprzedała plant Phillips towarzystwu kolejowemu Pennsylvania, które z pewnością urządzi tam jakieś warsztaty.

— Senator Davis w St. Paul, Minn. jest prawie konającym. Każdej chwili spodziewać się należy śmierci.

— "Sharon Ore Co." w Sharon, Pa. zakupiła pokłady rudy żelaznej w okolicy Mesoka w Minnesocie za $300,000. Rudę stamtąd sprowadzać będzie spółka do swych odlewni w Sharon.

— W Pittsburgu, Pa. powstaje towarzystwo kolejowe z kapitałem $500,000. Rozpocznie kopać węgle w pobliżu Dilston, W. Va.

— W New Yorku przy rogu ulic 23 i Broadway stanie piętnastopiętrowy gmach kosztem dwóch milionów dolarów.

— Huta szklana "Jeannette" w Pittsburgu, należąca do National Glass Co. zostanie w tych dniach puszczoną w ruch. Przyjętych zostanie 250 robotników więcej.

— Słowacy w Connellsville, Pa. postawili nowy kościół katolicki kosztem $32,000. — Poświęcenie Domu Bożego odbędzie się we czwartek w dzień dziękczynienia.

— Firma "Dickey Gibson Coal Co." rozpoczęła eksploatacyę nowych pokładów węgla przy Franklin, Md.

— Firma pittsburska "American Bridge Co." potrzebuje fachowych robotników do budowy mostu pomiędzy Sharpsburg a Lawrenceville.

Polacy w Ameryce.

* Columbia, Texas. — Pan Paweł Freund, abonent "Gazety polskiej" i znany tutaj byznesista, obchodził d. 23 listopada w gronie rodziny i przyjaciół 69 rocznicę swych urodzin. Sędziwemu wiarusowi wszyscy składali serdeczne życzenia. Redakcya "Gazety Polskiej" dołącza do nich także i swoje.

* Amsterdam, N. Y. — Wiadomość o weselu p. K. Kowalskiego z panną Franciszką Smakowską, podana w No. 46 była o tyle mylną, że wesele odbyło się w Amsterdam, N. Y., a nie w Schenectady, co niniejszem prostujemy.

* Manitawoc, Wis. — Nieszczęście dotknęło rodzinę Wachowiczów. Józef Wachowicz, zamieszkały w siódmej wardzie, dostał nagle obłędu i musiano go odstawić do Oshkosh. Wachowiczowi zdawało się, że każdy człowiek, którego spotykał, miał przygotowany powróz i zamierzał go wieszać; uciekał przeto od wszystkich co siły i krzyczał w niebogłosy.

Z FILIPIN.

MANILA, 24 listop. według najświeższych wiadomości, Aguinaldo dowódca wojsk Filipińskich, umarł w północnej części wyspy Luzon, Gazety manilskie szeroko się rozpisują o śmierci Aguinalda. Prócz tego gen. Trias od niedawna się podpisuje na wszystkich mandatach jako główny dowódca wojsk Filipińskich. Wszystko to dąży do wykazania, że Aguinaldo już nie żyje.

MANILA, 23 listopada. — Oddział 23 pułku piechoty napadł w San Marcelino na obóz powstańców i zabrał 30 ludzi do niewoli. Kapitan Gulick rozproszył oddział powstańców pod Binorongan, poniósłszy sam znaczne straty.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panom Gutowskiemu, Gronetowi i Pudlodel w Myra Pa. — Spraw takich nie umieszczamy w gazecie, ani agencyi detektywów nie utrzymujemy. Jeżeliście panowie ukrzywdzeni, trzeba udać się na policyę — to jej rzecz przestępców ścigać.

Panu Peter Woll w Fayette City. - Posadę taką otrzymać można po zdaniu odpowiedniego egzaminu, którego tu w ogóle od każdego maszynisty żądają, chociażby kończył szkołę technologii. Zakłady takie są w każdem prawie większem mieście, a w Pittsburgu, o ile nam wiadomo, założony został przez Carnegiego.

Czytajcie o premiach na stronicy 1-ej.

ŁADNE OBYCZAJE.

Cały świat kobiecy, a po części i męzki w Berlinie opowiada sobie wzajem o "cudach" nowego domu towarowego pod firmą Tietz, który został w tych dniach otwarty przy Leipzigerstrasse i zatrudnia 2500 pracowników i pracownic. Takich domów było już w Berlinie dwa, ale najnowszy zakasował poprzednie swoim ogromem i wielostronnością. Można tam dostać literalnie wszystkiego "o czem dusza zamarzy," i to bez porównania taniej, niż w sklepach detalicznych. Kupcy są zatrwożeni groźną konkurencyą. Tylko firmy, posiadające własne fabryki, mogą zbywać towar po cenach tak przystępnych, a publiczność rzecz prosta, będzie zaopatrywała się tam gdzie taniej. Detaliści przewidują, że za lat 25 najdalej, berliński handel drobniejszy upadnie zupełnie, a właściciele sklepów będą musieli wstępować na subjektów do domów towarowych, lub szukać innej gałęzi pracy. Na otwarcie firmy Tietz było zaproszone "najlepsze towarzystwo berlińskie." Właściciele wydali tysiące marek dla ugoszczenia swej przyszłej klienteli. Obfitość i wytworność jadła, oraz napojów, była wprost bajeczna; lecz i zachowanie się publiczności przechodziło też wszelkie pojęcie. Panowie brali garściami cygara i pakowali je do kieszeni, pili szampana kuflami od piwa, a nawet ściągali całe butelki bez ceremonii. Wielu nie wiedziało co zajada; w mgnieniu oka znikły przekąski, które kosztowały 5000 marek. Oprócz innego wina, wyszło 600 butelek szampańskiego; dopiero gdy już nic nie zostało do zjedzenia i wypicia, "najlepsze towarzystwo" berlińskie rozeszło się do domów, obładowane łupem obfitym.

ZMYŚLNY WYŻEŁ.

Ten się zdarzył raz wypadek (gdzie to było, mniejsza o to), że myśliwiec pewien dzielny, zapolować szedł z ochotą.

Pośród różnych zbóż i trawy, uszedł spory kawał drogi z pyszną fuzyą na ramieniu i wspaniałym psem u nogi. Nagle wyżeł, który dotąd szedł za panem wciąż cierpliwie, zaczął machać swym ogonem i coś węszyć zapalczywie. Gdy powęszył krótką chwilę, swoją wyżlą pełniąc rolę, odłączywszy się od pana, szybkim kłusem pomknął w pole. Pan zdjął fuzyę z swoich ramion, gotów strzelać do zwierzyny, wtem o dziwo... ujrzał żyda na zakręcie wśród ścieżyny. Przed nim wyżeł jego piękny machał kitą, strzygł uszami (wszak wiadomo to oddawna psy są antysemitami.) Panu żal się zrobił żydka, co stał pełen strasznej trwogi, więc donośnym gwizdnął głosem i zawołał psa do nogi. Pies, co na głos pana swego nigdy dotąd nie był głazem, nie obejrzał się na pana i nie ruszył się tym razem.

Więc pan znowu jął nań wołać, zadziwiony tem nie mało, lecz choć krzyczał, pełen gniewu, wszystko na nic się nie zdało, zwrócił tedy się do żydka, co stał trwożny na kształt pawia:

— Co u dyabła ten mój wyżeł tak na ciebie się wystawia?

— Proszę pana—odrzekł żydek, okropnego strachu mając, — un dlatego sze wistawia, bo ja jestem Aron... Zając...

DO UCZENIA SIĘ NIGDY CZŁOWIEK NIE JEST ZA STARYM.

Sokrates w wieku sędziwym uczył się grać na instrumentach muzycznych, celem oparcia się ułomnościom starego wieku.

Kato, licząc 80 lat życia, zaczął się uczyć po grecku.

Plutarch, we wieku siedmdziesięciu kilku lat rozpoczął uczyć się języka łacińskiego.

Sir Henry Spelman w młodości zaniedbał nauki, ale studya rozpoczął pomiędzy 50 a 90 rokiem życia. Został potem jednym z najuczeńszych prawników i znawców starożytności.

Colbert, sławny minister francuzki, licząc lat 60, powrócił do swych studyów języka łacińskiego i praw.

Ludovico, licząc lat 115, napisał pamiętniki z dziejów swego życia.

Vgilvy, tłómacz Homera i Oirgila, nie znał ani łacińskiego, ani greckiego języka przed swoim 50 rokiem życia.

Franklin rozpoczął swe studya filozoficzne po ukończeniu 50 roku życia.

Dryden licząc 68 lat, rozpoczął tłómaczenie Iliady i najcenniejsze swe utwory pisał w wieku sędziwym.

BAJKA INDYJSKA.

Pewien młody indyanin, kuglarz, posiadał zadziwiającą żmiję. Ponieważ była najpiękniejszą ze wszystkich żmij i widzowie najchętniej jej się przyglądali, musiało biedne stworzenie sztuki swe produkować od rana do nocy. Często ze znużenia omdlewała prawie i opadała, ale piszczałka i bęben tem głośniej grać zaczynały, a bat szybciej uderzał razy, podbudzając do gwałtowniejszego tańca. Pewnego razu żmija padła wieczorem po przedstawieniu jak nieżywa. Kończąc swój żywot powiedziała do swego kata: "Bóg ciebie za mnie karać będzie: tak jak ja będziesz musiał skakać przy cudzej fujarce, cierpieć męki, nie będziesz miał chwili spokoju." Jeszcze parę wyprężeń jej gibkiego korpusu i zwierzę było martwe. Kuglarz śmiał się z tych przepowiedni... ale tylko tak długo, póki się... nie ożenił!

STRASZNY WYPADEK.

W Moskwie w pewną niedzielę miał miejsce bardzo tragiczny wypadek. Na jednym z placów popisywała się w dniu tym trupa gimnastyków "Niagara." Do programu należała, między innemi produkcyami karkołomnemi, jazda na tandemie po drucie, rozciągniętym na wysokości 25 łokci ponad powierzchnią placu. Jako w dniu świątecznym zebrały się tysiączne tłumy żądne widzenia tandemu na drucie. Dwaj jeźdźcy, pomiędzy któremi był 18 letni Paweł Lampecki, wyjechali na tandemie przy ogłuszających oklaskach. Kiedy jednak dojeżdżali do mety, tandem stracił równowagę. Jeden z gimnastyków spadając, uchwycił się za drut i zawisł w powietrzu; Lampecki zaś spadł głową na bruk i roztrzaskał ją na miazgę w oczach kilkunastu tysięcy widzów.

ELEKTRYCZNE KARABINY.

Pacinotti ogłasza w Genui list otwarty, wedle którego w tych dniach elektrotechiczne mu Towarzystwu włoskiemu przedłoży karabin elektryczny przez niego wykonany, który bez szelestu,, z nadzwyczajną szybkością i z wielką siłą wyrzuca kule na daleką odległość i nadaje się do użytku wojennego. Pomyślny przyrząd elektryczny, umieszczony w tym karabinie, zastępuje materyał eksplodujący. W kołach wojskowych ta wiadomość budzi sensacyą i podobno król Wiktor Emanuel już rozkazał, aby jemu samemu przedłożono ten karabin. Gdyby ta wiadomość się sprawdziła, nastąpiłby zupełny przewrot w nowoczesnej technice, dotyczącej broni palnej.

JAK ŻYWIC GĘSI I KACZKI.

Najlepiej odpaść je 2 razy dziennie, to jest rano i wieczór. Rano trzeba im dawać pastę miękką, jako to: gotowane kartofle z domieszką otręb pszennych, odpadków kuchennych wszelkiego rodzaju, starego rozmoczonego chleba itp. W zimie winno się dawać tę paszę na ciepło. Rano, bardzo jest korzystnem dawać zsiadłe mleko z otrębami i kartoflami. Na wieczór sypie się ziarno, mianowicie: owies lub jęcmień, a wreszcie jedno i drugie naprzemian. Można sypać także pszenicę, podczas, gdy ziarno kukurydzy jest dla gęsi chownych niebardzo polecenia godnem. Na gęsi liczy się dziennie kwartę owsa lub jęczmienia, na kaczkę cokolwiek mniej. Dobre też są dla gęsi i kaczek buraki, marchew, liście kapuściane itp. Burakami najkorzystniej paść w zimie razem z podaną wyżej miękką paszą. Dobrą i tanią karmę stanowi słód, który wpływa bardzo na mięsność tego drobiu.

SCENY Z ŻYCIA NA WSCHODZIE.

Rycina na stronicy pierwszej zamieszczona przedstawia kolosalną bramę, prowadzącą do t. zw. Midway Plaisance na wystawie wszech-amerykańskiej w Buffalo, która w roku przyszłym z wiosną otwartą zostanie. Blizko trzy miliony dolarów kosztować będzie całe zbudowanie gmachów i kompletne urządzanie tychże, a zarząd wystawy postarał się prócz tego, że nie będzie tam miejsca dla żadnych bud komedyanckich, goście więc pewni być mogą, że w obrębie wystawy nie będą narażeni na wyzysk i oszustwa. Trudno wyróżniać tu owe liczne atrakcye, które tutaj miejsce będą miały, albowiem wszystkie one równo-ważne, każda posiadać będzie cechy odrębne, a godne uwagi.

Na ulicy wschodniej reprezentowane będzie życie, jakiem ono było przed laty i jakie ono jest tam obecnie. Dyrektor zajmujący się urządzeniem tych atrakcyj stara się, aby sprowadzono z każdej z narodowości wschodnich jedną rodzinę, któraby przedstawiała tamtejsze zwyczaje i sposoby życia.

Z głównego punktu Midway rozchodzić się będzie ośm ulic, z tych każda będzie reprezentowała inną miejscowość dalekiego Wschodu. Będzie tam zatem ulica konstantynopolitańska przedstawiająca życie Turków. Będzie tam ulica z miast maurytańskich w Marokko, będą ulice algierska, egipska, tuniska, perska, tripoliska i mało turecka, a w każdej zamieszkiwać będą narodowości z owych stron sprowadzone. Gość zwiedzający te ulice, będzie odnosił wrażenie, jakby się w którem z owych miast wschodnich znajdował.

Nie braknie tam nawet beduina, araba, ani jego wielbłądów, wogóle całe życie ludów wschodnich będzie dobrze reprezentowane. Będą tam i namioty i szałasy, sklepy wschodnie, herbaciarnie i składy z towarami wschodnimi.

Zarząd całego tego przedsiębiorstwa spoczywa w tych samych rękach co i zarząd Ulic w Kairo na wystawie Kolumbijskiej. — Na wystawę wszechamerykańską sprowadzonych będzie przeszło trzysta osób z krajów wschodnich.

CAŁA RODZINA POD KOŁAMI POCIĄGU.

O strasznym wypadku donoszą z Vise w Belgii. W pobliżu tego miasteczka dwuletnia dziewczynka bawiła się na torze kolejowym w chwili nadejścia pociągu pospiesznego. Na widok widniejącego zdala parochodu, matka spieszy porwać jedyne swe dziecię i już trzyma je w objęciach, gdy potyka się i pada na szyny. Na straszny ten widok, ojciec szalonym pędem dopada do szyn porywa żonę i dziecko, lecz w tej samej chwili parochód porywa i miażdży wszystkich troje. Maszynista choć widział co się dzieje, nie był już w stanie powstrzymać pociągu na miejscu.

PŁODNOŚĆ KUR PODCZAS ZIMY.

Najgłówniejszą przyczyną, że kury późno i mało jaj niosą, jest zimno kurników podczas zimy. Jeżeli by temu zapobiedz, urządzony stosownie kurnik opalać będziemy, to środek ten tyle by nas kosztował, że nie zawsze wynagrodzi się dostatecznie produkcyą jaj. Ale niedogodność tę można w inny tańszy wiele sposób usunąć, a mianowicie, urządzając kurnik obok ciepłej stajni lub obory, na co potrzeba tylko ścianę oddzielającą kurnik od stajni zrobić z gęstej kraty, aby kury lub inny drób nie mógł przechodzić do koni lub bydła i tam paszy nie zanieczyszczać, coby było bardzo szkodliwem dla zdrowia inwentarza. Nie zawsze atoli tak kurnik umieścić można i nie wszędzie takie urządzenie jest na miejscu. Podamy więc sposób opatrzenia osobnego kurnika tak, aby drób w nim znalazł ciepłe schronienie, a co zatem ważne, by znosił jaja wcześnie i obficie. W tym celu wypada kurnik wylepić bydlęcym gnojem, aby szpar w nim nie było, co zwykle widzieć można; poczem trzeba nawieźć do kurnika gnoju końskiego na stopę lub półtorę wysoko, i ten po zrównaniu słomą przykryć. Ażeby zaś gnój koński nie palił się i wyziewów nieprzyjemnych nie wydawał, któreby były przykrymi dla drobiu, szczególniej dla tego, który nie na grzędkach, lecz na ziemi na noc siada, jak kaczki lub hęsi, to kto gips ma pod ręką, niech dobrze posypie ułożony gnój, a na to dopiero warstwę ze 6 cali grubą ziemi; w braku zaś gipsu i ziemia sama będzie dostateczną, gdyż i ona wciąga wywiązujące się wyziewy. Na wiosnę nawóz taki wraz z ziemią wielką ma wartość, gdyż ma w sobie odchody ptasie.

Kurnika w zimie nie trzeba oziębiać, zostawiając go otwartym na cały dzień dla wywietrzenia, gdyż otworzony na godzinę lub nawet mniej przed wieczorem, kiedy się drób na nocleg zbiera, dostatecznie się oczyści od zaduchu.

Jako pokarm pobudzający o niesienie jaj, można polecić gotowane i rozkruszone ziemniaki, które kury chętnie jedzą.

OJCZYZNA.

(Fragment z poematu prozą).

Ojczyzna! Wielkie słowo moje usta wyrzekły, bracie: padnij na kolana, jeżeliś kiedy choć na chwilę w życiu zapomniał o Niej!...

Czołem bij o głazy i pierś udręczaj słowy: "moja wina" i aż do śmierci wznoś błagalną modlę: Przebacz, o Panie, nędznej duszy mojej!... Bóg w swej dobroci nigdy nie przebrany—może odpuści tak ciężką przewinę—jeśli pokuta z nędznej duszy twojej ostatni zaród złego wyplenia.

Ojczyzna winnych nigdy nie rozgrzesza!

Syn na twym grobie ma prawo zawołać:

— Przekleństwo prochom, które miano ojca mego nosiły!

A jeśli rzeknie:

— Prochy te skłamały, — gdy wbrew naturze, nosząc człeka miano, za życia dzieckiem mnie swojem nazwały! —wolny on będzie od ojcowskiej hańby i prawym synem nazwie go Ojczyzna.

. . . .

Choćby twe życie było pasmem cierpień chwilą nadziei nigdy nieprzerwanem, choć byś ukochał ojca, matkę, brata; ubóstwiał dziewczę, które w cnót promieniu ziemskim aniołem było dla twej duszy —a później wszystko stracił w jednej chwili—serce ci z żalu nie pęknie po stracie, jeżeliś pojął co Ojczyzna znaczy i miłość dla niej masz prawego syna.

Uczucia tego siły nic nie zmoży! Jestto wieczysty zdrój krzepiący ducha—jedyne słońce, w którego promieniach jaśnieje życia cel — dla dusz milionów!

A jeśli boleść serce ci zakrwawi i szał rozpaczy wstrząśnie mózgiem twoim—ono jak balsam zgoi serca rany i jako słońce prawdy—mózg rozświeci!...

Miłość Ojczyzny starczy ci za wszystkie świata rozkosze i zawody wszelkie...

Gdy prawym synem Ojczyzna cię zowie—najwyższe dobro osiągnąłeś bracie!

Być takim synem—jest być synem Boga!

Józef Jarosz Rychter.

Skandal.

Gdy w pismach się spotykamy
Z zasługą, cnotą, czyli chwałą,
Widzimy w tem źdźbło reklamy,
I zajmuje to nas mało.
Lecz niech jaki tam bandyta,
Krzyknie: "Łajdak!" w swem piśmidle,
Każdy skandal do rąk chwyta,
I cieszy się, miłe bydlę.
Jak ta św..., która pije
Z lubością brud i pomyje. M. Radoć.

Skromna bona.

W sąsiednim pokoju rozległo się skowyczenie.

— Co to jest?—pyta mama.

— A to Juzio nastąpił Filatkowi na "dalszy ciąg"...

— Co??? Dalszy ciąg?

— A tak, proszę mamy. Nasza służąca jest bardzo skromna i nie pozwala nam używać słowa "ogon" lecz "dalszy ciąg psa"...

"Miłosierny."

Jegomość, bardzo porządnie ubrany, zjawia się u damy, znanej powszechnie z dobrego serca i wielkiej hojności dla ubogich.

— Pani!...

— Panie!...

— Znając panią ze słyszenia, a wiedząc, jak wielkie są skarby miłosierdzia w pani sercu, ośmielam się, acz nieznajomy, polecić jej względom ubogą rodzinę X Ojciec chory, matka zniedołężniała...

— Ach!...

— Czworo dzieci, których jedno przy piersi, a jedno w łóżku na chorobę zakaźną, sędziwa ociemniała babka i sparaliżowany dziadek.

— Och!...

— Słowem nędzarze. Jeżeli dziś do godziny piątej po południu, nie zapłacą zaległego za trzy miesiące komornego, właściciel domu wyrzuci ich na bruk uliczny...

— O biedni ludzie! Ileż wynosi to zaległe komorne?

— 12 dolarów.

— O, biedni ludzie! Służę panu, a zarazem dziękuję, żeś mi dał możność spełnić dobry uczynek. Ale kto jesteś, o panie, że tak wymownie przemawiasz w imieniu tej nędzy?

Jegomość mając pieniądze w kieszonce od kamizelki:

— Ja, szanowna pani, jestem właścicielem domu, w którym mieszkają ci nieszczęśliwi...

Dzika pretensya.

— Wczoraj kupiłem w pańskim sklepie kapelusz, ale jest dziurawy.

— He, a ileż to ja razy kupowałem od pana ser szwajcarski, który, miał jeszcze większe dziury, a nie robiłem z tego awantur!

Zabili go, uciekł.

Do stacyi policyjnej wpada obszarpane i pobite żydzisko i wrzeszczy na cały głos:

— Aj waj! giwałt! morderstwo! dwóch żydków zabili!

— Gdzie? kogo?!—pyta przerażony policyant.

— Nu, ja jeden, a drugi zaraz przyjdzie!—odpowiada żyd płaczliwym głosem.

Co gospodyni wiedzieć powinna.

Jedna łyżka stołowa ma zawartość czterech łyżeczek małych.
Jedna łyżka płynu waży pół uncyi.
Pajnt płynu waży funt.
Kwarta przesianej mąki funt.
Cztery filiżanki mąki kukurydzanej także funt.
Filiżanka masła pół funta.
Dziewięć jaj, jeden funt
Pajnt cukru brunatnego 13 uncyj.
Dwie i pół filiżanki miałkiego cukru jeden funt.

Niezdrowo.

— Wierz mi, że całusy są bardzo niezdrowe.

— O! pierwszy raz słyszę!... Dlaczegoż to?

— Przed miesiącem całowałem córkę rzeźnika, ojciec wpadł... no i odleżałem dwa tygodnie w łóżku.

Czytajcie o premiach na stronicy 1-ej.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

54 Arandarczyk S
55 Bobsar E
56 Bajon J
57 Basiliński M
61 Borik J
62 Bracika G
63 Barak W 2
66 Chudzianka M
67 Ciciora M
69 Ciszek J
70 Cinek J
72 Czawos W
73 Damorski C
75 Dawiak J
76 Dendor D
79 Dobosz E
86 Garny A
87 Gurek T
91 Górka T
95 Gapiński S
96 Grzeszka T
98 Grzeniwo J
100 Grabianowski J
103 Gułowski J
107 Halnch J
108 Heresz G
109 Hiseliński J
114 Hnigiński H
118 Jasiński A
119 Jarosz J
121 Jarzyńska A
123 Juskiewicz W
124 Kabeski M
125 Kajris A
126 Kamińska K
128 Kielar R
130 Koleniak J
132 Koźniak M
133 Kozień T
135 Kosia M
136 Kowalkowski J
137 Kobyliński J
138 Kostomski J
139 Koseda S
140 Kowalska Z
143 Kujawa M
144 Krzywicki J
145 Ksiaskowa M
147 Kupyk H
149 Lacki P
150 Latak J
156 Liput K
157 Lorber M
158 Lola J
163 Mazur A
164 Majer Z
168 Mikuli T
169 Mucha J
172 Nadratomski W
173 Natucki F
174 Nowak M
165 Nowotarski
176 Nykowski S
177 Oles J
178 Pawlawski W
179 Pawelek J
180 Palucha S
181 Paniak I
185 Pastewka S
186 Pekar J
189 Piątek J
190 Bittruszewski T
193 Pudwig J
195 Radylak M
196 Ralanski F
197 Radimas G
200 Rechtoris J
207 Rogowski S
209 Rubaszius J
212 Rymaszkiewicz J
213 Rynach A
214 Sandrowicz R
215 Sasek B
216 Sadaj J
217 Sawicki J
225 Szroki W
229 Sinik A
231 Smold S
232 Solek C
233 Sralyk K
235 Stachow O
239 Suda J
240 Smutelski J
242 Szaflarski J
243 Tatarczuch M
244 Terepka A
247 Trynda M
251 Urban J
252 Urnak S
253 Ustata J
258 Wasielewski F
259 Wanat K
264 Wileczyński J
265 Winnecki R
266 Wladarski J
267 Władawczyk F
268 Wojtanowicz J
269 Wrzesinski F
270 Wyszynski A
271 Zabawna A
272 Zabno W
273 Zabno M
274 Zabkowicz M
275 Zacki P
276 Zając F
280 Zemajtis M
282 Ziona M
283 Zalacz P
284 Zubek Z

WSPOMNIENIA
MOJEGO OJCA,

żołnierza dziewiątego pułku Księstwa Warszawskiego.

Zebrał według ustnego opowiadania *Ks. J. Dalski.*

(Ciąg dalszy.)

— Ale czem? zagadnął kapitan, kiedy nie mamy amunicyi?

— Darmo, rzekł komendant, wzruszając ramionami.

— Toć już chyba na zgubę schodzimy z tej góry, z której nas by nie tak prędko zepchnęli Hiszpanie, szepnąłem ja porucznikowi Antosiewiczowi — boć przecie na górze prędzej się jeszcze jakiś czas utrzymamy, a może też i nasi nadbiegną.

Ale komendant każe czemprędzej schodzić z góry.

Lubo niechętnie zeszliśmy na dół. Uszykowaliśmy się. Ale wnet nas opadły roje Hiszpanów jakby szerszeni. Nie była to już walka, ale prosta szturchanina. Biliśmy, co nam siły starczyło. Ale nic to nie pomogło, boć ich miało być po sześćdziesięciu na nas jednego i to jeszcze na nieszczęście nie mieliśmy ładunków. Bo gdybyśmy byli mieli ładunki, bylibyśmy sobie dobrze z nimi dali radę i z góry bylibyśmy sobie do nich palili jak do wróbli. Ale tak braliśmy ich na bagnety, aż nam wreszcie i sił brakło i ustaliśmy, wołając: Pardon, pardon!

Ale nie dali nam pardonu, za to żeśmy ich — choć nas tak mało było — dużo nażgali; tylko tłukąc nas zemdlałych już prawie zupełnie kolbami, gnali nas ku Motrylowi. Wpędzili nas na jakieś wilgotne miejsce, gdzie rosła bawełna. Tu dopiero w tej fatalnej bawełnie zaczęli do nas sypać ogniem plutonowym.

Nasze wiarusy, nie mogąc zemdleni już się bronić, padali jak muchy. Gdzie się obejrzę trup — zewsząd słychać polskie "O Jezus!" wychodzące z ust padającego od strzału lub bagneta.

Nasz komendant, który nam taką łaźnią sprawił, ze swymi dragonami bił się wprawdzie też do upadlego, ale widząc, że nie ma ratunku, przerznął się przez nieprzyjaciela i drapnął z resztą konnicy do Granady, a nas biedaków w takim bigosie zostawił. Hiszpanie widząc zresztą, że się już bronić nie możemy i że wołamy pardon, dali nam wreszcie pokój, boć już nas też ledwo stu zostało i pędzili nas jak trzodę bydła przed sobą do Motryla do niewoli.

Niewola hiszpańska i angielska.

Smutno mi opowiadać o mojej niewoli. Bo żołnierz, dopóki z bronią w ręku i dopóki się bić może, to minny i pan, choć jeść nie ma czasem co ale odkąd dostanie się do niewoli, to mu życie nie miłe. Tak było ze mną.

W Motrylu zamknięto nas wszystkich na jednym cmentarzu. Obdarto nas ze wszystkiego, nawet z odzieży. Na niektórych ani koszuli, ani spodni nie zostawiono. Ja, Kurczerwski i niejaki Prożyński z Łowicza, staliśmy pod murem zupełnie nadzy, jak nas Bóg stworzył, bo nas tak obdarto.

A tu upał nieznośny, a ludu wielka moc, jakby na teatr, zbiegła się, by nas wyśmiać i sponiewierać.

Na domiar złego tak obdartych przegnano nas w dzień biały przez całe miasto tam i napowrót, na pośmiewisko większe ludu. Bogu tylko wiadomo, ilem wstydu wyżył. Spuściłem oczy ku ziemi i modliłem się cicho do Boga, aby mnie wybawił od tej hańby i sromoty, lub zabrał z tego świata. Gdybym był miał broń w ręku, byłbym uderzył na wszystek lud i całe wojsko, ażeby albo zginąć, albo po trupach ratować się od tego wstydu. Ale darmo, nie szło.

Gdy tak stoimy pod murem, przybył też nas oglądać jakiś hiszpański jenerał w stosowanym kapeluszu. Szedł przed naszym frontem. Gdy doszedł do mnie, ja wzniosłem ręce do góry, wołając po hiszpańsku: "Panie jenerale, zlituj się! Wszak pies ma przynajmniej ogon, by nagość swą pokryć!"

Jenerał słysząc hiszpańską mowę z ust moich, szturchnął mnie w piersi rękojeścią tak mocno, że byłbym upadł na ziemię, gdyby nie mur cmentarza i krzyknął ze złością:

— Toś ty Hiszpan, a trzymasz z Francuzami?

— Nie, panie jenerale, ja nie Hiszpan, lecz Polak!

— Jakże więc umiesz tak dobrze po hiszpańsku?

— Przez lat kilka już bawiąc w tym kraju, nauczyłem się tego języka.

— A z którejś ty prowincyi?

— Od Poznania, panie jenerale, jestem Polak, katolik.

— Widać, że go nasze nieszczęście nieco wzruszyło, bo zaraz kazał nam przynieść kurtki i krótkie spodnie na jeden guzik z boku zapinane, jak to dawni Polacy nosili. Mnie i kurtka i spodnie były za małe. Pozostał mi więc goły pas ciała w samym stanie, jak dłoń szeroki i tak chodziłem jak żebrak najgorszy przez dwadzieścia i jeden dni. Jednakowoż takiej radości nie pamiętam w życiu, jak wtedy, gdym trochę tej odzieży zarzucił na biedne ciało moje. Jużem śmielej patrzał na ludzi, na słońce i na ten świat Boży. Niedługo potem przyszedł rozkaz, żeby nas wsadzić na okręt i zawieźć do Alikanty, miasta nad morzem Śródziemnem, w prowincyi Walencyi. Wzięto nas tedy i zawieziono głodnych na łodziach do okrętu.

W tej samej chwili, gdyśmy odpływali, miano wieszać w mieście Wyszyńskiego z Mosiny i czterech innych naszych. Nadszedł też właśnie wtedy mocny oddział Francuzów od Almeryi, ten właśnie na któryśmy czekali, a który się spóźnił, bo w drodze był zatrzymany przez Hiszpanów. Z powieszonych Polaków Wyszyńskiego i jeszcze jednego zdołali uratować, a trzech innych już zastali uduszonych. Nam przybycie Francuzów już nic nie pomogło. Przyszli dwie godziny za późno. Płynęliśmy więc jako więźniowie na hiszpańskim okręcie. Okropnie się z nami obchodzono. Zamknęli nas w owym okręcie do ciasnej komórki, jak śledzie w beczce. Upał był taki, że się zdawało, iż wtem ciężkiem i gorącem powietrzu człowiek albo się udusi, albo spalić musi. A tu ani kropli wody pić, ani kawałka chleba, ani żadnego pożywienia najmniejszego nie dali. Niektórzy już tak byli zemdleni, iż ruszyć się nie mogli, jeno leżeli już na wpół prawie umarli. Bo też pierwsze dwa dni nic my w ustach, ani kropli wody nawet nie mieli, a pragnienie na morzu w tym upale było wielkie. Dopiero trzeciego dnia pod wieczór, gdy widzieli, że już ledwo żyjemy — posłali po wodę na ląd. Między innymi kazano i mnie też jechać po tę wodę, bo miałem jeszcze dosyć sił. Byłem zaś mocniejszym od drugich moich kolegów dla tego. Drugiej nocy pobytu naszego na owym okręcie zaczęło mnie palić takie pragnienie, że na żaden sposób zasnąć nie mogłem. Szukałem więc chłodnego miejsca, żeby przynajmniej rękę ostudzić. Nie wiedząc sobie rady, wyszedłem pocichu na pokład z naszego ognistego pieca. Tu szczęśliwie namacałem beczkę z wodą, której pilnował żołnierz. Po cichu wyjąłem szpunt i przyłożyłem usta do picia. Ach piłem i piłem — a żaden miód na świecie nie mógł być słodszy i milszy od tej wody! Mnie się zdawało, że całą beczkę wypiję i kto wie, czybym nie był wypił. Ale na nieszczęście posłyszał mnie żołnierz na straży stojący, który mnie tak uderzył kolbą w grzbiet, że na złamanie karku do naszej komórki z pokładu na sam spód okrętu zleciałem. Bolały mnie kości, ale cóż to szkodziło, kiedym się tak uraczył, jak nigdy w życiu! Wzmocniwszy się w ten sposób, byłem silniejszym na nogach od innych. Ale głód mi dokuczać zaczął straszny, bo przez całe trzy dni krzepiłem się tylko cebulką, którą znalazłem na okręcie i tak z niej co dzień po trosze ugryzałem. Szczęście chciało, że mnie posłano po ową wodę na ląd. Ucieszyłem się, wysiadając na ląd, gdym ujrzał, że hiszpańska rybaczka miała chleb w ręku i poczęła go krajać i dawać innym. Biegnę najpierw do niej co ducha i proszę też o kawałek chleba, bo, mówię do niej, już trzeci dzień jak nic nie jadłem. Ulitowała się nademną poczciwa kobiecina i zaczęła płakać nad biedą naszą, mówiąc, że i ona ma syna u wojska i nie wie, co się z nim stało. Ale gdy mi już ów chleb kraje. przypada Hiszpan i woła na nią.

— Nie dawaj, bo oni księdza zabili w Motrylu! Mnie wtenczas w duszy aż pikać zaczęło, bo takem się cieszył na ów kawałek chleba, a nie dostałem nic.

Kto nie uczuł nigdy głodu wielkiego, ten nie pojmie nigdy, co mi się wtenczas robiło, gdym zgłodniały widział chleb, miał z niego kawałek dostać, a nic nie dostałem. Rozpacz mnie prawie pobierała i jakby szaleństwo jakieś mnie opanowało. Ale przecie wody nam nie żałowali na lądzie. Napiłem się więc przynajmniej tyle, ile chciałem.

Nabrawszy wody, wróciliśmy na okręt. Sześć dni i sześć nocy płynęliśmy jeszcze do Alikanty. Za całą żywność dawano nam teraz dziennie półtorej kwarty wody i chleba na dwa razy w usta.

Przybywszy do Alikanty, bawiliśmy tam dwanaście dni. Trzymano nas w jakimś magazynie. Dawano nam monetę realem zwaną — niby czwartą część franka, podług naszych pieniędzy około dwanaście groszy polskich, i za taki pieniążek trzeba nam się było co dzień wyżywić. Szczęście, że tam śledzie tanie, bo tam śledzie solono i pakowano w beczki. Za pół grosza można było dostać trzy ogromne śledziska, ale takie, co to już były najgorsze. My prawie śledziami żyli. Bo i wyrzucali dość śledzi takich, co im się na nic nie zdały — my więc je zbieraliśmy i jedli. Później nam jednak zakazali ich zbierać, mówiąc, żebyśmy się niemi mogli otruć, bo to złe śledzie wyrzucają. Pić się chciało, prawda, bardzo po owych śledziskach, ale Bogu dzięki, żeśmy przynajmniej wody mieli pod dostatkiem.

Wolno nam też było chodzić po mieście, widzieliśmy przeto dużo ciekawych rzeczy i wiele przeróżnego narodu, mianowicie Turków, aleśmy się z nimi na żaden sposób rozmówić nie mogli. Moc też tam była rozmaitego wojska, tak hiszpańskiego jak i angielskiego. W mieście była obfitość wszystkiego. Widzieliśmy masy sztokfiszu i ryżu, które na placach stogami leżały. Kto miał pieniądze mógł się najeść. Ale my tylko patrzeli na owe dostatki, ślinkę połykając.

W Alikancie był jakiś gubernator angielski i więcej jak sześćdziesiąt okrętów, co oni flotą nazywali. Temu Anglikowi nas oddano. On kazał nas w szeregu ustawić, ażeby przegląd odbyć. Gdy nas ujrzał na wpół nagich, bez koszul, wynędzniałych, pytał się, cośmy za jedni. Gdyśmy mu powiedzieli, żeśmy Polacy, począł okropnie pluć Hiszpanom w oczy, powtarzając: Wy nie wiecie, co to za ludzie! — Oni nie mają swej Ojczyzny, swego króla — służą więc innym, a służą wiernie. Oni to głównie przyczynili się Francuzom, że tyle bitew wygrali! To naród szlachetny, bitny. To lud katolicki, a wy, katolicy, takeście ich obdarli? Godziż się z żołnierzem w niewoli tak postępować?

Okropnie im tam przy nas w uszy nakładł i kazał nam natychmiast dać po koszuli i wyliczyć każdemu po talarze pięciofrankowym. Niech mu Bóg nagrodzi za to, boć pewno już nie żyje!

Tego samego dnia jeszcze wsadzili nas na okręty i powieźli do Gibraltaru. Przybywszy tu nie dali nam wysiąść na ląd, lecz przez dwa tygodnie trzymali nas na morzu, dość daleko od brzegów. Potem nabraliśmy słodkiej wody i zawieszono nam łóżka na powietrzu. Były to jakby worki jakie, do których gdy człowiek wszedł, dyndał się i kołebał jak w kolebce — co nas bawiło, bo nieraz jeden o drugiego zawadził. Gdy nam było gorąco, tośmy wychodzili na pokład i tameśmy nocowali. Z Gibraltaru płynęliśmy do Kadyksu, a z Kadyksu jednym ciągiem, brzegiem Portugalii i Francyi aż do Portsmut w Anglii, gdzieśmy wylądowali. Tu nam dali Anglicy kurtki, spodnie i koszule płócienne, a gdy nas tak ubrali, dopierośmy wysiedli. Po dwóch tygodniach pobytu w Anglii, zaprowadzono nas do Kumerland, jednej forteczki nad morzem. Tu nam dali mydła, każdy się musiał wygolić, wymyć i wykąpać, poczem dopiero osadzono nas w koszarach. Dawali nam dziennie pół funta mięsa, funt chleba i dziewięć pensów, niby trojaków.

Wzięto nas potem do Lamenton, gdzie był główny skład angielski. Tu rewidowano nas wszystkich, mierzono i kompletowano nami pułki swoje w Indyach i Bóg wie gdzie za morzami stojące. Z płaczem żegnaliśmy się na zawsze z towarzyszami, którzy szli daleko za morze w służbę angielską. Wielu zaś z nas wymawiało się od tej służby. Ja zwłaszcza byłem rannym pod Gdańskiem, powiadałem więc, że jestem już słabym i inwalidą. Posłano nas do Arycza, nad morzem północnem, gdzieśmy także dwa tygodnie stali, trzymając warty i stawając rano i wieczór do apelu. Obchodzili się z nami grzecznie i po ludzku, a to wszystko w tym celu, aby nas zwerbować — chcieli nas nawet w Anglii pożenić, byleśmy tylko zostali.

Z Arycza wodzono nas po różnych miastach angielskich, aż nas wreszcie zawieźli do Londynu, stolicy Anglii, największego miasta na świecie, gdzieśmy odbywali noclegi na przedmieściu. Dziwny zwyczaj w tej Anglii, bo codzień przynieśli nam na kwaterze na pół misku cynowym tytuniu i każdemu dano codzień nową długą fajkę gipsową. Dnia jednego, było to w Niedzielę, kiedy tak sobie rano, może około ósmej godziny, palimy owe fajki, gwarząc o naszej niewoli, przychodzi nagle dziewczyna i nic nie mówiąc, bierze nam owe fajki od gęby i postawia na bok. My mieliśmy nakaz, żeby wszędzie być jak najgrzeczniejszymi. Zlękliśmy się więc, nie wiedząc, co to znaczy. Myśleliśmy bowiem, że który z nas co na kwaterze przeskórzył i wszyscy za to będziemy karani. Idę więc zaraz ja jeszcze z jednym kolegą meldować to sierżantowi angielskiemu, który nas miał pod mocą i zarazem uniewinnić się, gdyby nas o co gospodarz miał posądzić. Dopiero ów sierżant poczciwy, Polak, rodem z Zamościa, który już kilkanaście lat pełnił służbę u Anglika, powiada nam, że tu w Anglii jest takie prawo, iż w Niedzielę podczas nabożeństwa nie wolno ani fajki palić. Dopiero śmy się uspokoili na tę nowinę, ale zarazem pomyśleliśmy sobie: Mój Boże, ten lud angielski nie katolicki, a jednak jak on to obserwuje święto, a u nas katolicy nie boją się Boga, jeno w Niedzielę lub święto nietylko, że fajki palą, ale pracują!

Ledwieśmy w onej stolicy państwa angielskiego odpoczęli, powsadzano nas na okręty i wieziono do wyspy świętej Heleny. W tej długiej i dalekiej podróży wieleśmy ucierpieli. Morze nieraz okropnie się burzyło. Morska choroba, bardzo nas nękała. Niebo i wodę widzimy tylko codzień. Tęskno i nudno — przepaści roztwarte pod nami, trwogi i niebezpieczeństwa co chwila pełno. Zdawało się, że nigdy nie dopłyniemy, tylko tak będziemy bujali po tych topielach do końca świata. Com się wtedy naziewał, toby nikt nie uwierzył; myślałem, że mi się gęba rozedrze. Na nogach ledwiem się trzymał, tak się okręcisko chwiało jak pijane. Rozmaite zwierzęta wodne wyskakiwały podczas ciszy morza nad wodę, aż strach było spojrzeć. Gdy człowiek wyszedł na pokład i patrzał na tę okiem niezmierzoną wodę, to aż się w głowie zawracało. O ziemi ani słychu — bałem się, czy nie zapomnę chodzić. Już to co ciepła, to aż nadto użyłem, bo w piecu od chleba nie może być goręcej. Przybyliśmy nareszcie.

Wyspa Swiętej Heleny jest jakby z kamienia zrobiona, a kamień bielutki. Jest tam porządne miasteczko, piękne też kościoły, w których słyszałem śliczną muzykę i śpiew. Osadzano nas w koszarach i nie dano wychodzić. Używali nas potem do różnych robót. Fala była przypędziła dwa jakieś okręty, na których było pełno towarów. Musieliśmy je więc, jak tylko morze opadło, co dwa razy na dzień bywało, odkopywać i z piasku wyciągać. Wydobyliśmy je nareszcie na brzeg. Miewaliśmy też inną robotę. Rąbano i ciosano kamienie z góry; te potem musieliśmy znosić do komendanta. Ale za to dobrze nam płacili, bo po dwa szylingi, to jest po cztery złote polskie dziennie. Po kilku niedzielach kazał nas komendant zawołać i pytał, czy chcemy służyć w Indyach? (Jest to kraj leżący w Azyi, a tak daleko, że nasz zuch musiałby jeszcze dwa razy tyle morza przepłynąć, ile już przepłynął jadąc na wyspę św. Heleny.) My odpowiedzieliśmy otwarcie, że tego na żaden sposób nie chcemy i że prosimy o litość nad naszym losem, że będąc Polakami, chcielibyśmy umierać na własnej ziemi. Komendant, ujęty naszem dobrem zachowaniem się, a bardziej widząc naszą tę skuotę, wzruszył się litością. Wkrótce kazał przygotować okręt, zaopatrzyć we wszelką żywność i wyprawił nas z powrotem do Europy, i to do Hanoweru, (miasto znaczne i handlowe nad morzem, stolica królestwa Holenderskiego). Szczęśliwie przebyliśmy morze. Każdy z nas miał pisane świadectwo i paszport do tego miejsca, skąd był rodem.

Wysiedliśmy blizko brzegów hanowerskich, będąc na morzu z okrętu na łodzie, i na nich zbliżyliśmy się bardziej do brzegu. Ale że i dla łodzi było już za miałko, przeto musieliśmy brodzić po wodzie przeszło dwa staja. Zmoczeni i zziębli wyszliśmy na ląd we Friesland, gdzie już się znajdowali Francuzi. Ci odebrali nam paszporta, kazali sobie oddać wszystkie rzeczy, któreśmy mieli z Anglii, a złożywszy na kupę, zapalili, mówiąc, że oni nic z obcego kraju nie potrzebują. Co za racya, myśleliśmy sobie, jak gdyby nam nie było potrzebne, bez czego oni się obejdą. Mnie spalili tak ładne lusterko i dobrą brzytwę, którą sobie z oszczędzonego grosza byłem kupił w Anglii. Potem zagnali nas na nocleg do pustej stodoły. Już też nastawał czas zimy: śnieg leżał na ziemi po kostki, wiatr wiał zimny — my byliśmy przemoczeni ową przeprawą na ląd, byliśmy zresztą przyzwyczajeni do ciepła, tak więc nam w owej stodole było zimno, żem nigdy jeszcze nie słyszał takich jęków, jak my wtenczas z zimna jęczeli. Jużeśmy myśleli, że nie doczekamy rana, jeno w tej stodole zmarzniemy, zwlaszcza żeśmy nic ciepłego w ustach nie mieli. Aleć szczęśliwie przeżyliśmy tę noc.

Stąd pędzono nas do Amsterdamu, (jest to małe królestwo w kraju niemieckim leżące nad morzem Północnem, skąd już niedaleko i do Francyi i do Polski.) Tu nie chcieli Francuzi wierzyć, że wracamy z niewoli angielskiej. Owszem, posądzali nas, żeśmy w Hiszpanii do Anglików uciekli. Trapili więc nas bardzo swojemi wypytywaniami.

Siedzieliśmy w Amsterdamie zamknięci dwa tygodnie. Nie dosyć było biedy od cudzych, trzeba nam było jeszcze cierpieć od swoich — aleć to tak często bywa na świecie! W końcu zawołano nas przed jakiegoś jenerała francuzkiego. Ten nas znowu badał o wszystkiem. Napisał wreszcie do pułków naszych i dopiero przekonał się, żeśmy nie dezertowali od wojska, tylko dostali się do niewoli. Wypisał więc nam marszrutę do naszego składu do Bordo, gdzie już raz byłem, maszerując do Hiszpanii.

Z Amsterdamu szliśmy na Luksemburg, (miasto nad granicą francuzką.) Tu nie w mieście, tylko w jednej wsi za miastem dostaliśmy nocleg u jakiegoś bogatego Niemca. Braliśmy po trzy su, to jest po siedm i pół groszy polskich na milę, oprócz tego każdy gospodarz na kwaterze musiał nam dać bezpłatnie soli, wody i ognia. W owej wiosce kupiliśmy sobie mięsa i każemy gotować. Ugotowano nam, ale bez soli dano na stół, i na żaden sposób soli dać nie chcą. Umawiamy się więc z Niemcem, żeby dał soli. On nie chce. Gdy się tak wadzimy o ową sól, przybiegł nagle kot, wpadł na stół i porwał nam kawałek mięsa. Może to niejednemu dziś śmiesznem, ale nam się wtenczas z tego przypadku śmiać nie chciało, bośmy byli głodni, żebyśmy kamienie byli jedli. Biorę więc rozgniewany gospodarza za kark, przekładam na stół i piestykuję co nie miara. Po tej łaźni dobrej wsiada on czemprędzej na konia i jedzie na skargę na nas do Luksemburga. Koledzy moi zaczynają na mnie gadać, że dla mnie będą może nieszczęśliwi. Ale ja ich uspokoiłem, mówiąc: "Za to, com ja zrobił, ja odpowiadam." Wrócił ów Niemiec. Ja nie tracąc miny, idę zaraz do niego i pytam, co wskórał. On mi na to nic nie odpowiada, tylko prosi z sobą do sklepu. Wchodzę z dobrym kijem, bom mu nie wierzył, czy mnie tam nie zacznie dusić.

A on tymczasem toczy w dzban wino i podając mi mówi: "Nie wiedziałem, coście za ludzie, widząc was tak nędznie ubranych; ale dowiedziałem się; teraz w domu moim odtąd niczego wam brakować nie będzie."

Ja go też przeprosiłem, żem się z nim tak źle obszedł, dodając, że mnie bieda i niecierpliwość do tego zmusiły. I prawdziwie dał nam odtąd poddostatkiem do picia i jedzenia. Obiecał mi jeszcze na piwo dać nazajutrz, ale żeśmy rychło wychodzili, a on spał jeszcze, więc nic nie dostałem.

Z Luksemburga szliśmy do Paryża, gdzie nam dano po ośmnaście franków, (około dwadzieścia ośm złotych polskich) nagrody, a po drugie ośmnaście franków mieliśmy dostać w Bordo. Z Paryża przechodziliśmy przez całą prawie Francyą, aż nas wreszcie zatrzymano w Bordo, gdzieśmy po tylu miesiącach niewoli po raz pierwszy śliczną, czystą dostali bieliznę i pięknie nas umundurowano, tak, że człowiek dostał znowu chętki być żołnierzem, bo w niewoli prawdziwie się tego odechciało.

Wojna z Moskwą w roku 1812.

Sześć tygodni wypoczęliśmy w Bordo. Mnie dano tresy i galonki kapralskie, bo lubo w Hiszpanii ciągle pełniłem służbę kapralską, tu jednak dopiero prawdziwie na ten stopień mnie posunęli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Władysław Przywitowski, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gubernii płockiej, powiatu i miasta Rypin, poszukiwany jest przez swego brata Franciszka i siostrę Wiktoryę. On sam lub ktoby o nim wiedział raczy napisać do: Franciszka Przywitowskiego, Bx 8, Milford, Mass. 38-49

Ignacy Wiloch, który przybył do Ameryki w r. 1896, dwa lata przebywał w Leechburg, Pa., zkąd wyjechał do Schenectady, N. Y., poszukiwany jest przez swoją żonę. Kolega jego, Zbikowski, doniósł, że Wiloch przebywa w Schenectady, ale telegram wysłany pod wskazanym adresem go nie doszedł. Żona jego znajduje się obecnie pod opieką sióstr miłosierdzia w domu św. Józefa w New Yorku. Ktoby o poszukiwanym cokolwiek wiedział, lub on sam, proszony jest, aby doniósł o tem pod adresem: Julianna Wiloch, z domu Antczak, St. Josephs House, 18 Greenwich st., New York, N. Y.

Piotr Pawłowski, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gubernii łomżyńskiej, wsi Jednewo, który przebywał w Brooklyn, N. Y. poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie. On sam lub ktoby wiedział o jego adresie, raczy pisać pod adresem: Floryan Zysk, 38 Lamertine st., Worcester, Mass.

Na sprzedaż dobrze opłacający się interes kupiecki. Właściciel, człowiek 69 letni chce pozbyć się interesu — i to za połowę ceny. Do nabycia jest mianowicie cały blok w najlepszem miejscu. Na bloku tym stoi pięć domów i sklep na rogu z dwoma składami. Owe pięć domów przynoszą $36.50 komornego miesięcznie, a w sklepie i składach jest towaru wartości najmniej za 6 tysięcy dolarów. Wszystko to chce odprzedać za 6 tysięcy dolarów tylko. Jest to złota sposobność. Ktoby chciał to kupić niechaj pisze do właściciela: Paul Freund, Columbia, Brozonia Co., Texas.

Ignacy Wysoczyński, pochodzący z gubernii Grodzieńskiej, który przebywał w Boston, Mass. i okolicy, ma być tamże znany, poszukiwany jest w ważnej sprawie. Kto mi z rodaków poda jego adres otrzyma nagrodę. Jan Graczykowski, 46 Brady, Fall River, Mass.

Józef Pokorski, pochodzący z gubernii płockiej, powiatu Prośnickiego, wsi Szla, jest poszukiwany przez swego kolegę w bardzo ważnym interesie. On sam, znajomi lub wogóle ktokolwiek co o nim wie, proszony jest o napisanie listu pod adresem: Anton Ulecki, 226 — 7ave., Lorain, Ohio. 48—52.

Teodor i Albert Madeksowie, którzy przed trzema laty przebywali w okolicy Milwaukee, Wisconsin, poszukiwani są przez krewnego. Oni sami lub komu ich miejsce pobytu wiadome, raczy donieść o tem pod adresem: Józef Niewierkowski, F. H. Hospital, Westboro, Mass.

Józef Tribański, pochodzący z Król. Polskiego, gubernii płockiej, powiatu i miasta Sierpieckiego, poszukiwany jest przez swą żonę. On sam lub ktoby o nim wiedział, raczy napisać pod adresem: Franciszka Tribańska, 5 College st., Middletown, Conn.

Ludwik Szczepkowski, pochodzący z Królestwa Polskiego gubernii płockiej, powiatu ciechanowskiego, gminy Grudusk, wsi Puszyce, przebywający w Ameryce 18 lat, poszukiwany jest własną siostrę, Emilię ze Szczepanowskich Więckowską. On sam lub znajomi jego proszeni są o napisanie pod poniższym adresem, jeżeli co o poszukiwanym wiedzą. Jan Więckowski, 2718 Ann st., Port Richmond, Philadelphia, Pa.

Józef Wójtowicz, pochodzący z Galicyi, powiatu sanockiego, wsi Srogow górny, przebywający dawniej w r. 1899 w Milwaukee, Wis., jest poszukiwany w ważnym interesie. On sam lub znajomi jego proszeni są o podanie adresu poszukiwanego. Teodor Malik, 811 Main st., Marinette, Wis.

Adam Masłowski, przebywający w Stanach Zjed. od 18 lat, a przed 14 laty w Shenandoah, Pa., pochodzący z gubernii suwalskiej, gminy Kudrojski, wsi Cimanioncy (?) poszukiwany jest przez swego syna. Ktoby doniósł jaką wiadomość o poszukiwanym, dostanie nagrodę. Polit. Masłowski, 378 Elston ave., Chicago, Illinois 48—49

Leon Dembicak, pochodzący z Galicyi, powiatu Dukla, starostwa Krosno, poszukiwany jest przez swego bratanka. On, rodzina jego, lub też kto ze znajomych, proszony jest o podanie adresu poszukiwanego. Józef Dembicak, 1218 Cherry st., Wallingford, Conn.

CHICAGO.

— **W okolicy rzezalń t.** zw. stock-yardów na połud. stronie miasta staną nowe zakłady rzeźnicze spółki Schwartzschild & Sultzberger, firmy new yorskiej. W nowych rzezalniach będzie przygotowane tylko mięso "koszerne," t. j. tylko dla żydów. Budynki staną przy Ashland ave., pomiędzy 41 a 42 ulicą. Będą pięcio piętrowe, a kosztować mają $200,000. W tym tygodniu zaczęto kłaść fundamenta.

— **Marcin Sodkoski,** zatrudniony w „Illinois Block Turnave Co." gdy był zajęty czyszczeniem komina fabrycznego, spadł z rusztowania wiszącego 75 stóp nad ziemią wewnątrz komina i zabił się na miejscu. Na temże rusztowaniu znajdował się także Józef Sukalski, który wskutek obluzowania się liny, spuścił się na ziemię i także potłukł się boleśnie.

— **Na rogu ulic Noble** i Augusta zbudowany zostanie czteropiętrowy gmach, który będzie niejako filią uniwersytetu Northwestern. W budynku tym będzie szkółka freblowska, pokoje dla klubów młodzieży, sala bilardowa, czytelnia. Na pierwszem piętrze będzie kawiarnia i kuchnia, na trzeciem hala gimnastyczna, a na drugiem kąpiele. Budynek wykończony ma być na 1-go maja, a koszta jego podają na 40 tysięcy dolarów.

— **Towarzystwo kolejowe** "Illinois Central" zamierza poczynić różne ulepszenia na swych torach i stacyach w obrębie miasta Chicago. Ulepszenia te kosztować mają około 6 milionów dolarów.

— **Śmiałość chicagoskich** rzezimieszków przechodzi już wszelkie pojęcie. W niedzielę zeszłą, złodziej zakradł się do rezydencyi Portera przy Lake ave. i w czasie gdy wszyscy byli przy kolacyi, złodziej najspokojniej pakował kosztowności w torbę. Zamknął się nawet w pokoju, aby mu nie przeszkodzono i uszedł z łupem nim policyę sprowadzono.

— **Dokonane w tych** dniach pomiary głębokości rzeki wykazują, że warstwa konkretowa ponad tunelami została startą o jedną stopę, tak że mur tunelu jedna tylko stopa konkretu ochrania. Jeżeli miasto nie postanowi coś stanowczego, może kiedyś zdarzyć się katastrofa jakiej dotychczas nie było, bo przypuśćmy, że nadwerężony w ten sposób mur tunelu zarywa się w chwili gdy pociągi kolei linowych przezeń przejeżdżają, — to czyż nie stało by się to przyczyną śmierci kilkuset ludzi, którzyby w owych tramwajach się znajdowali? Spodziewać się też należy, iż municypalność nie będzie czekała do czasu gdy katastrofa się wydarzy, ale postara się jej zapobiedz przed czasem.

— **Z Washingtonu** nadeszła wiadomość, że wydano tamże pozwolenie na przyjazd do Stanów Zjednoczonych, zatrzymanych w New Yorku koronkarzy wysłanych, przez szarlatana Dowiego z Londynu. Dowie, jak wiadomo, buduje wielkie fabryki koronek niedaleko miasta Chicago.

— **Mieszkańcy w okolicy** 47 ulicy i Indiana ave. nie mogli zeszłej niedzieli prawie na ulicę się pokazać, a to z powodu pojawienia się tamże niedźwiedzia, który najspokojniej po ulicach sobie paradował. Wysłany oddział policyi misia uchwycić nie zdołał, bo tenże uciekł i schronił się w krzakach w parku Washington.

— **Tramwaj elektryczny** na ulicy 47-ej najechał w zeszłą sobotę na wagon kolei, przyczem najwięcej ucierpiał tramwaj. W panice która z tego powodu powstała zaczęli pasażerowie tłoczyć się do wyjścia — i wskutek tego cztery osoby uległy poranieniu. Nieszczęście wydarzyło się wskutek gęstej mgły.

— **Budowa podziemnych** kolei ulicznych w śródmieściu jest już niemal rzeczą zadecydowaną. Znaleźli się kapitaliści przeważnie z miast wschodnich, którzy chcą podjąć się budowy tunelu pod ulicami, jeżeli miasto da im przywilej 50 letni, po którym to czasie miasto będzie mogło odkupić system kolei podziemnej za cenę nominalnej wartości. Kolej podziemna pędzona być ma siłą elektryczną, a kosztować ma około 50 milionów dolarów.

— **Doktorzy oznajmiają** o pojawieniu się w mieście grypy, i zalecają jak największą ostrożność.

— **Dowiadujemy się, że** trzej polacy chicagoscy otrzymać mają dobrze płatne posady, a mianowicie S. W. Haremski, komisarza parkowego w zachodniej części miasta, Maks. Kaczmarek asystenta prokuratora stanowego i Adalia Satalecki posadę konsula.

— **W lejarniach żelaza** i walcowniach stali w South Chicago codziennie prawie zdarzają się wypadki, których ofiarą padają robotnicy. W poniedziałek wydarzyły się aż dwa i to w jednym oddziale. W obu poranionych zostało sześciu robotników, a między nimi polacy, Antoni Rydowski, Gustaw Djabos i Fr. Wilczek. Ten ostatni prawdopodobnie umrze.

— **Rada miejska na poniedziałkowem** posiedzeniu postanowiła starać się o przeprowadzenie prawa, aby system sądownictwa pokoju zniesiono, a zaprowadzono inny t. zw. sądy dystryktowe. Zmieniony także ma być system pobierania zapłaty od sprawy, a ustanowioną ma być stała pensya.

Ślub po balu maskowym.

Znany dentysta w South Chicago pan Władysław Rybsztat w zeszłym tygodniu po skończonym balu maskowym z piękną maseczką, swoją narzeczoną panną Emilią Rojewską udał się do właściwego urzędnika i wziął ślub cywilny i maseczkę swą odprowadził do domu jako dozgonną połowicę wszelkich radości i goryczy na tym padole płaczu. — Ślub kościelny z hucznem weseliskiem ma się odbyć w krótkim czasie. — Życzymy szczerze szczęścia.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 28 listopada. — Z Pretoryi donoszą, że Boerowie zamieszkali w pobliżu granicy Kolonii Przylądka przygotowują się do powstania. Podobno wielkie zapasy broni i amunicyi mają nagromadzone po różnych miastach i osadach.

RZYM, 28go listopada. — Rozgłoszona wczoraj wieść o śmierci papieża Leona XIII jest z gruntu fałszywą. Papież jest przy najlepszem zdrowiu.

PITTSBURG, Pa., 28 listopada. — Pociąg osobowy na linii Cleveland and Pittsburg wjechał do rzeki niedaleko Beaver. Dziewiętnaście osób się utopiło, a może nawet więcej.

TOLEDO, O., 28 listop. — Okręt Maumee Valley zatonął przy Point Pelee. Załoga złożona z siedmiu osób zginęła także.

CHICAGO, 28 listopada. — Spaliła się wczoraj fabryka atramentu przy rogu ulic Sangamon i Fulton. Szkody $135,000.

Polacy w Ameryce.

* West Point, N. Y. — Do wojskowej akademii przyjęty został młody polak z Buffalo, L. Tuchołka, który mianowany został do tego zakładu przez kongresmana p. Ryan. Prócz Tuchołki jest tamże kilku innych polaków.

* New York, N. Y. — Sprawa polskiego kościoła św. Stanisława o prawo posiadłości kościelnej zadecydowaną została przez sąd apelacyjny w Albany na korzyść polaków. — Nareszcie!

* Buffalo, N. Y. — W sprawie Szalei wydał sędzia Murphy wyrok, zwalniający policyanta Chisholma od jakiej kolwiek winy, zarzucanej mu przez "jury" koronerskie, a którą mu polski komitet chciał dowieść. Sprawa podobno jednak przedstawioną zostanie do "Grand jury." Szaleja jak wiadomo umarł w areszcie policyjnym na drugi dzień po aresztowaniu go, a polacy utrzymywali, że umarł od ran zadanych mu przez policyanta Chisholma podczas aresztowania.

* Pittsburg, Pa. — W niedzielę d. 25 listopada odbył się srebrny jubileusz parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Jubileusz urządzono na pamiątkę 25 letniego istnienia parafii — a przyznać trzeba, że wypadł on pod każdym względem imponująco. Rozpoczął się o godz. 2 po południu wymarszem z ulicy 21, a po paradzie odbyło się solenne nabożeństwo z kazaniem i błogosławieństwem. W wymarszu wzięło udział około 50 towarzystw polskich z Pittsburga i miast okolicznych.

* Buffalo, N. Y. — Polski robotnik, Fr. Korna, zabity został przez kolej Lackawanna. Pozostawił wdowę z czworgiem dziatek.

* Milwaukee, Wis. — Umarł tutaj Tomasz Olbiński w wieku 90 lat. Śp. Tomasz urodził się w Dzekszynku w powiecie wągrowieckim w W. Księstwie Poznańskiem. W r. 1848 gdy go wezwały władze do wojska pruskiego, poszedł p. Tomasz na kosynierkę. Brał udział w bitwach z Prusakami pod Miłosławiem i Sobolowem a po rozbiciu powstania dostał się w ręce Prusaków, którzy go osadzili w fortecznem więzieniu. Do Ameryki przybył w r. 1880 i osiadł najpierw w Dunkirku, ale w cztery lata później przeniósł się do Milwaukee i tu zakończył żywot doczesny.

* Export, Pa. — Jan Sarnowski przybyły tutaj z Pittsburga otrzymał miejsce maszynisty przy kopalni węgla. Praca jest dobrze opłacana bo po 5 dolarów dziennie.

* Buffalo N. Y. — Powstało towarzystwo Czytelni i Gimnastyki, które uzyskało już czarter jako "Polish Library and Gimnasium Association." Inkorporatorów jest ośmnastu. Mają oni na celu pobudowanie Domu Polskiego.

* Częstochowa, Texas. — Polacy zamieszkali w Karnes powiecie przy mieście tejże nazwy, dochodzą także do znaczenia, bo podczas ostatnich wyborów dostali na urząd jednego Polaka. Jest nim p. W. Bandoch, który obejmie posadę komisarza powiatowego.

* Wells Minnesota. — W tutejszej parafii polskiej odbyła się misya za staraniem Wieleb. ks. J. Czesińskiego. Odprawiał ją przez ośm dni Wbny. ks. misyonarz Remigiusz Berendt z Radomia. Głosił po cztery kazania dziennie w polskim, niemieckim i angielskim języku. Do Stołu Pańskiego przystąpiło 400 osób, wogóle skutki misyi są jak najlepsze. Parafianie składają niniejszem podziękowanie niezmordowanemu księdzu misyonarzowi — i życzą, aby Bóg zachował Go w jak najdłuższe lata.

* W La Crosse, Wis., wzięli ślub p. Adolf Sterok i pani Kabat. Pan młody liczy lat 82 a młoda pani 67.

W ważnym interesie poszukiwani są Józef Lelowicz i jego żona Maryanna, którzy przebywali w Detroit, Mich. Pochodzą ze Snujkowa, p. Dąbrowa, Galicya. Mają się zgłosić do Kantoru Polskiego: C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

☞ Pan Jan Leśnikowski, 918 Bridge st., w Pittburgu, Pa., raczy zgłosić się do biura "United States Express Co.," 404 Wood st., po odbiór paczki książek.

☞ Kto przysłał M. O. na $2 z Porter Minn. Nazwisko nie było podane w liście.

Czytajcie o premiach na stronicy 1-ej.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 28 Listopada, 1900.

Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	73½—74
" 3 twarda	—68⅝
Latowa No. 3	66½
Kukurydza, buszel	
No. 3 biała	37½
No. 2 żółta	46—48
No. 4 "	36½—36¾
Owies, buszel	
No. 2 biały	26—26½
No. 4. biały	22—25
Żyto, buszel	
Grudniowe	45½
Jęczmień	45—61
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.75—390
Minnesota patents	3.70—3.90
Piekarska, worek 196 ft.	3.35—3.45
Żytnia miech	2.40—2.70
Drób żywy:	
Kury funt	—6
Kurczęta	6½
Kaczki	—7½
Gęsi tuzin	6.00—6.50
Indyki	
Cielęcina:	6—6½
Wyborna, funt	6½—7
No. 2, " "	5—6
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	13.75—14 00
No. 1	13.00 —13 50
No. 2	11.50—12 50
No. 3	9.00—10 50
Choice prairie	12.00—12.50
No. 1	9.00—10.50
No. 2	7.00—9.00
No. 3	6.00—7.00
No. 4	5.00—6.00
Ospa	13.50
Bydło:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1.600 funtów	5.70 —5.80
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Listopadowa	9 98—9.84—10.11
Grudniowa	9.86 —9.62—9 91
Styczniowa	9 80—9.58—9.89
Marcowa	9.70—9.54—9.88
Majowa	9.63—9 50—9 80
Czerwcowa	9 60—9 49—9.79
Lipcowa.	9.58—9.46—9 76
Zielone, solone No. 1	8½
No. 2	7½
Cielęce	10
No. 2	8½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.61—1 63
Tymotka	3.90 4.25
Koniczyna	10.35
Wieprzowina,	11.00—11.25
Smalec,	7.10—7 20
Żeberka,	6 75—7.75
Świnie, 100 funtów:	4.92½—4 97½.
Wyborne	4 85—4 95
Zwyczajne	4.70—4 90
Asortowane, 150 do 185 funtów	4.87½—4.95
Biedne	2.75—4 10
Ser: Young America	10½—10¾
Twins	9¾—10
Brick	11 11½
Szwajcarski	12½—13
Limburger	9¾—10
Bob i groch, buszel:	
Nowy	—1.83
Brown Swedish	1.85—20 0
Czerwony	2.40—2.50
Łój, funt	4½
No 2	3½
Jaja, tusin	22
Jarzyny:	
Kalafiory	1.25—1.50
Selery pudło	30—35
Cebula worek	50
Ogórki,	60—65
Kapusta (za sto)	4.60—5.00
Sałata, case	40 50
Rzodkiewki (sto)	65—80
Pomidory	60—75
Kartofle	
Ohioskie	43—46
Słodkie za beczkę	2.00—2.25
Masło:	
Śmietankowe	28
Dairy	21
Packing	12½—13
Słoma:	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna i owsiana	5.00—5.25
Owoce:	
Cytryny, pudło	2.50—3.00
Jabłka,	2.00—2 35

GWIAZDKA!

Rodacy, obstalowywujący książki, a życzący sobie na Gwiazdkę mieć OPŁATKI, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków (bez książek) nie posyła się, bo się w przesyłce niszczą.

W. DYNIEWICZ.

NA GWIAZDKĘ!

KTO chce swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę we wszystkie strony świata.

W. DYNIEWICZ.

NA SPRZEDAŻ

z wolnej ręki sztor dwu piętrowy i dom mieszkalny, skład trumien i kościelnych aparatów. Miejsce to znajduje się naprzeciw polskiego kościoła. Po bliższe informacye zgłosić się należy do: Jana Krus, 269 6th st., Manistee, Mich. (48)